Nr 183. Kraków, Sobota 12 Sierpnia 1899. Rocznik XVIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13. Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18. **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societe Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 11 sierpnia.

Położenie wewnętrzne w Austryi, zawikłane do najwyższego stopnia, staje się coraz groźniejszem. Po namiętnej polemice dziennikarskiej, po walce na słowa niewybredne, po utarczkach na pięści w parlamencie, zaczynają odzywać się strzały rewolwerowe, w starożytnej Cylei gwizdają po ulicach kule, padają trupy i ranni, uroczystość, urządzona dla uczczenia pamięci słowiańskiego filologa Oblaka, zamienia się w krwawe starcie rasowe i mimowoli nasuwa się pytanie: co dalej?

Oczywiście w pierwszym rzędzie stosuje się zapytanie to do rządu. Z rozmaitych stron zapewniają, że stanonowisko br. Thuna jest silnem, niezachwianem, korespondent wiedeński do *Kreuz Ztg* mniema nawet, że im dłużej trwa obstrukcya, tem wygodniej siedzi prezydent ministrów na swojem fotelu, ale te zapewnienia nie zmieniają ani na włos sytyacyi, która w ostatnich czasach mianowicie stała się bardzo poważną. Każdy, cokolwiek tylko obznajomiony z zakulisową polityką stronnictw, wie doskonale, że agitacya „cukrowa“ jest tylko pozorem i niczem więcej, że ci, co łzy ronią nad losem klas uboższych, dotkniętych nowym podatkiem, sami, ująwszy ster rządu w ręce, byliby w wielkim kłopocie czem załatać dziury, wybite nadzwyczajnemi wydatkami ze skarbu publicznego, ale z tem wszystkiem ruch raz wywołany, pod hasłem popularnem trwa dalej i usunąć się łatwo nie da. Rząd wobec tego, w roli spektatora, ogranicza się do powstrzymywania lub karcenia śmielszych wybryków, w nadziei zapewne, że ta burza, tak gwałtowna na pozór ustanie skutkiem fizycznego zmęczenia i wyczerpania przedmiotu. Tymczasem ni stąd ni zowąd zdarza się niespodzianka cylejska, drobna może w rzeczywistości, ale symptomatyczna wielce, zdarzają się rozruchy w spokojnym zresztą i zadowolnionym ze siebie Salcburgu, atmosfera polityczna staje się duszną, bardzo duszną i powstaje obawa, czy spektatorska rola rządu jest wystarczającym środkiem dla zażegnania objawów choroby, coraz ostrzejszych i gwałtowniejszych.

Śledząc pilnie wypadki, sądzimy, że nie i jeżeli kiedy, to dziś nadeszła pora, czy już niespóźniona, do jakiegoś działania. Powinno się ono, naszem zdaniem, zwrócić przedewszystkiem w kierunku uruchomienia i uzdrowienia parlamentu, a unikać śliskich dróg, wiodących do jakiegoś nieokreślonego zamachu stanu, do eksperymentów, które zawodzą często, a w tem nieszczęśliwem położeniu zawieść muszą prawie na pewno.

Powrót do wyborów przez Sejmy, podniesiony niedawno przez dra Ebenhocha, jest tem, czem środki „uniwersalne“ w medycynie. Ci, co spodziewają się po tej operacyi uzdrowienia stosunków i państwa, ulegają złudzeniu choćby z tego względu już, że żywioł niemiecki z parlamentu, nawet w takim wypadku, wyrugować się nie da i obstrukcya nowe tylko odnosić będzie tryumfy. Wobec zmienionych do gruntu stosunków powracać do dawnych form byłoby anachronizmem, a wątpimy, czy i na prawicy znalazłaby się większość dla podobnej zmiany. Z wyjątkiem Czechów wszystkie inne stronnictwa musiałyby poczynić tak znaczne zastrzeżenia, że wyniknęłaby z tego właściwie nowa ustawa, zupełnie niepodobna do tej, o jakiej marzy dr Ebenhoch i jego przyjaciela polityczni.

Czas, uważając polemikę z nami z powodu artykułu o lwowskiej Kasie Oszczędności (*Nowa Reforma* nr. 170) za „zbyteczną“, wyręczył się *Gazetą Narodową*. Ta „stróżka moralności publicznej“, wierna swej znanej metodzie, wyrwała z naszego artykułu jedno zdanie i, pokrywając milczeniem główną, zasadniczą myśl autora, zaprotestowała z świętem oburzeniem przeciw rzekomej naszej niemoralności. Patetyczny protest ma zastąpić widocznie brak argumentów, których *Czas*, według własnego twierdzenia, miał za wiele, a *Gazeta Narodowa* za mało. — Ani jeden, ani drugi z pomienionych dzienników nie odważył się jednak bronić „lekkomyślnego sposobu“, w jaki u nas sprawę lwowską traktowano, żaden z nich nie zaprzeczył naszemu twierdzeniu, że „dzieła zniszczenia dokończyli wrogowie narodu i kraju, a rozpoczęli właśni rodacy“. To milczące przyznanie się do winy wystarcza nam zupełnie.

Zaburzenia w Cylei.

Zaledwie Niemcy dowiedzieli się o mającej nastąpić uroczystości odsłonięcia pomnika na grobie zasłużonego filologa słowiańskiego Oblaka w Cylei, już w prasie niemieckiej odezwały się szowinistyczne hasła o „odwiecznej niemieckości“ tego miasta i agresywnych roszczeniach słowiańskich. Gdy później rozeszła się wiadomość, że w tej uroczystości mają wziąć udział znienawidzeni przez Niemców Czesi, szowinistyczne hasła przemieniły się nagle w dźwięki surmy bojowej i Niemcy w mgnieniu oka ułożyli naprzód cały program rozruchów, program, który wykonali z całą dokładnością, przekroczywszy nawet jego granice. O zachowaniu się władz w czasie tych smutnych ekscesów milczymy, sądząc, że objektywny ich opis wystarczy, ażeby czytelnik wyrobił sobie samoistny sąd. Może podwoje parlamentu otworzą się raz przecie, a wtedy usłyszymy w pewnością dokładne sprawozdanie z owych demonstracyj, które są wymownym dowodem, że polityka niemiecka jest tylko „obronną“.

Przystępujemy więc do treściwego zszeregowania faktów, zaznaczając, że trzymaliśmy się po większej części źródeł niemieckich. Już we wtorek wieczorem przybyło do Cylei wielu Niemców z Graca na pomoc uciśnionym braciom cylejskim. Magistrat cylejski zażądał od magistratu w Celowcu przysłania oddziału policyi, który też natychmiast odszedł do zagrożonego przez powódź słowiańską miasta. Ponieważ przyjazdu Czechów oczekiwano w środę rano, więc na dworcu kolei i dokoła niego zebrały się tłumy publiczności — przedewszystkiem zaś zjawiły się: żandarmerya, policya i wojsko. — Niemcy śpiewali *die Wacht am Rhein,* przedstawiciele władz austryackich słuchali pieśni spokojnie, poczem cały tłum ruszył przed „Narodni dom“. Tu Niemcy zażądali usunięcia z gmachu słowiańskiej chorągwi. Posłowie słowieńscy dr. Sernec i dr. Decko stali u wejścia przed portalem.

Gdy dr. Decko podszedł ku tłumowi, Niemcy rzucili się na niego i poczęli go bić laskami. Słowieńcy nadbiegli, chcąc osłonić dra Deckę, skutkiem czego powstała bójka, w której buchalter Rzicha odniósł znaczną ranę na głowie. Policya uwięziła dwóch Słowieńców, trzymając się przysłowia: ślusarz zawinił, kowala powiesili. Wreszcie władza rozkazała zdjąć chorągiew, za co Niemcy z wdzięczności odśpiewali *die Wacht am Rhein!*

Około godziny 1 po południu tłumy znowu pociągnęły na dworzec, gdzie już ustawiły się oddziały policyi, żandarmeryi i wojska. Na kwadrans przed przyjściem pociągu przybyli Słowieńcy, ażeby powitać Czechów. Razem z nimi przyszła także garstka czeskich studentów, którzy do Cylei wcześniej przybyli. Na widok ich Niemcy poczęli wołać: „Precz z gawiedzią słowiańską!“.

Wreszcie nadjechał pociąg i z wagonów odezwały się wołania: *Na zdar!* — Słowieńcy zaś pospieszyli do wagonów. Słowieńcy i goście czescy z drem Sernecem na czele zaczęli wychodzić z dworca na ulicę, a wtedy rozpętała się niczem niekrępowana buta niemiecka.

Wśród obelżywych okrzyków, wywijając laskami, Niemcy podążyli bocznemi ulicami przed „Dom narodni“, ażeby wyprzedzić Słowian. Na placu cesarza Józefa nastąpiło spotkanie i znowu Niemcy wywijali laskami i łżyli Słowian. Przed „Domem narodnim“ chcieli Niemcy przerwać kordon policyjny. Z trudem zdołała policya utrzymać jaki taki porządek, oczywiście kosztem Słowian, aż nareszcie Niemcy rozeszli się dla zwilżenia piwem wyschłych gardzieli.

Odsłonięcie pomnika na grobie Oblaka odbyło się spokojnie. Potem Słowianie odbyli wycieczkę na górę zamkową, a podczas powrotu przyszło znowu do insultów ze strony niemieckiej.

Hałaśliwe sceny trwały dosyć długo, wreszcie Niemcy poczęli wybijać szyby w „Domu narodnim“. Wkroczyło wojsko i rozproszyło ekscedentów, ale ci gromadzili się coraz to na innych punktach i urządzali coraz to groźniejsze rozruchy, które trwały aż do późnej nocy.

Dla oblężonych w „Domu narodnim“ przez rozjuszonych Niemców gości czeskich musiano sprowadzić żelazne łóżka, Czesi bowiem żadną miarą, bez narażenia się na niebezpieczeństwo życia, nie mogli opuścić „Domu narodnego“. Na zakończenie podajemy bez komentarza ostatni telegram:

Cylea, 11 sierpnia. Przez całą noc Słowianom groziło ze strony Niemców niebezpieczeństwo życia. Niemcy trzymali w oblężeniu „Dom narodni“, a każdego, kto próbował wyjść, bili. Dwaj Słowieńcy, w koniecznej obronie życia, strzelali z rewolweru; Niemcy strzelali również, atakując.

Sąd w Rennes.

Na wczorajszem tajnem posiedzeniu sądu wojennego generał Chamoin skończył swój komentarz do tajnych aktów ministerstwa wojny, przedłożonych sądowi, poczem sąd przystąpił do badania tajnych aktów dyplomatycznych, które komentuje dyrektor wydziału Paléologue.

Tajne *dossier* ministerstwa wojny, jak zapewnia *Agencya Havasa,* zawiera aż 370 dokumentów. Pokaźna liczba; treść podobno dosyć błaha! Wszystkie te dokumenty, po wyłuszczeniu ich treści, dawane były do przejrzenia członkom sądu, a następnie oficer ordynansowy, kapitan Moreau, specyalnie przydzielony generałowi Chamoin na czas trwania rozprawy sądowej, starannie porządkował dokumenty i składał je w teki.

To samo zadanie spełnia przy Paléologue'u *attaché,* hr. Duchaguet. Opiekuje się on tajnem *dossier* dyplomatycznem, składającem się z 220 dokumentów.

Na wczorajszem posiedzeniu zbadano przeszło połowę tych aktów dyplomatycznych. Wyjaśnieniom Paléologue'a przysłuchiwano się z niezmiernem zajęciem, gdyż rzucają one wiele światła na nadużycia, jakie popełniono w sprawie Dreyfusa. Dzisiaj odbywa się w dalszym ciągu badanie dyplomatycznego *dossier,* które najprawdopodobniej dzisiaj się skończy, a jutro sąd podejmie w dalszym ciągu jawne obrady. W niedzielę i we wtorek posiedzenia sądowego nie będzie.

Obecnie powszechna uwaga zwraca się na jutrzejsze jawne posiedzenie sądu wojennego, które prawdopodobnie będzie sensacyjnem, a może i nie pozbawionem dramatycznych momentów, gdyż jako pierwsi świadkowie zeznawać będą: były prezydent republiki Casimir-Périer i były minister wojny, generał Mercier. Za czasów ich urzędowania toczył się właśnie pierwszy proces Dreyfusa w 1894 roku. Otóż powszechnie wiadomo, że pomiędzy zeznaniami obu tych dygnitarzy zachodzi nietylko wielka różnica, ale nawet poważne sprzeczności. Można się więc spodziewać, że przy konfrontacyi obu tych świadków nie obejdzie się bez gwałtownego starcia. Przytem adwokaci Demange i Labori nie będą z pewnością oszczędzać generała Mercier, i krąży nawet pogłoska, że zażądają aresztowania byłego ministra wojny za fałszywe świadectwo w sprawie Dreyfusa.

Generał Mercier wciąż jeszcze odgrywa rolę oskarżyciela, ale dotychczas nie przedstawił żadnych dowodów winy Dreyfusa, któreby usprawiedliwiały proces 1894 roku. Na sobotniem posiedzeniu generał Mercier albo przedstawi rzeczywiście poważne dowody, albo zdemaskuje się zupełnie, jako minister, który działał w złej wierze, a co najmniej lekkomyślnie i nieprawnie.

Figaro ogłasza tymczasem dwie ważne rewelacye, zaczerpnięte, jak się zdaje, z kompetentnego źródła. Pierwsza zawiera następującą opowieść. W lutym 1898 roku cesarz Wilhelm jadł obiad w zamku poczdamskim w towarzystwie cesarzowej, drugiego po starszeństwie swego syna i czwartej osoby, której *Figaro* nie może wymienić. Cesarzowa mówiła o Francyi i zapytała cesarza, dlaczego nie interweniuje na rzecz człowieka, o którym wie, że jest niewinny. Cesarz Wilhelm odpowiedział na to: „Sprawa Dreyfusa nic mnie nie obchodzi. Wywołuje ona wzburzenie we Francyi, ale ja, jako Niemiec, nie jestem powołany do interwencyi.

— A ludzkość? — nadmieniła cesarzowa.

— Ludzkość dla mnie kończy się u Wogezów, — odparł cesarz. Zresztą moja interwencya mogłaby raczej zaszkodzić Dreyfusowi. Nie wiem o tej sprawie nic więcej nad to, co moi ministrowie oświadczyli z trybuny. Podobne rzeczy nie należą do mego zakresu.

Rozmowa ta toczyła się w kilka dni po znanem oświadczeniu Bülowa, że Niemcy nie miały nigdy żadnych stosunków z Dreyfusem.

Druga rewelacya, nie mniej sensacyjna, dotyczy Esterhazego. Dowiadujemy się z niej, że niemiecki wojskowy *attaché* Schwarzkoppen otrzymał w 1894 r. dokumenty, wyliczone w *bordereau*. Dokumenty te znajdują się w Berlinie. *Bordereau* dało powód do zasądzenia Dreyfusa, ale Schwarzkoppen dowiedział się o tem dopiero w listopadzie 1896 roku, kiedy w *Matin* pojawiło się *facsimile bordereau*. Poznał on zaraz, że to pismo Esterhazego. W kilka dni potem Esterhazy odwiedził Schwarzkoppena; nastąpiła między nimi gwałtowna scena, po której Schwarzkoppen pokazał drzwi Esterhazemu.

Powtarzając tę rewelacyę, *Siècle* proponuje, aby uproszono rząd niemiecki o wydanie dokumentów, wyliczonych w *bordereau*. Byłoby to zupełnem załatwieniem kwestyi spornej i ułatwiłoby zadanie sądowi wojennemu w Rennes.

Kronika londyńska.

Londyn, 5 sierpnia.

(Sezon. — Kapelusz ks. Walii i cylinder ks. Richmond. — Pani Lily Langtry. — Regaty w Cowes. — Nowa sekta. — Precz z lekarzami.)

(‖) Właściwy sezon, tek zwany „wielki sezon“, dawno już minął, zakończony wyścigami konnemi w Goodwood. Obecnie wydawnictwa, poświęcone sportowi i życiu „wyższego towarzystwa“, przeżuwają rozmaite reminiscencye z owych wyścigów i umieszczają długie i „poważne“ artykuły o wielkiej ewolucyi, która się objawia w zwyczajach towarzystwa angielskiego. Co do wyścigów w Goodwood, wyrobił się w ostatnich kilku latach następujący *modus vivendi:* Podczas trzech dni wyścigowego tygodnia, panowie nosili strój spacerowy, jednakże w głównym dniu, to jest w czwartek, gdy na trybunie zjawiała się księżna Walii, obowiązywał długi surdut i cylinder. Tego roku złamano ten przepis. Stary ks. Richmond był jedynym, który cylindrowi dochował wierność, ale sam ks. Walii miał na głowie miękki kapelusz z szarego filcu, ks. Cambridge brunatny okrągły kapelusz, a ks. Jorku czarny wprawdzie — ale tylko kapelusz. Tak się to czasy zmieniają nawet w arcykonserwatywnej Anglii, a zły przykład wychodzi tym razem w wyższych regionów.

Godzi się zanotować, że na liście szczęśliwców, którym końskie nogi przyniosły znaczną ilość funtów, widniało w pierwszym rzędzie nazwisko Mr. Jersey. Pod tym sportowym pseudonimem ukrywa się kobieta, o której w ostatnich dwudziestu latach bardzo wiele mówiono. Około 1880 roku była niejaka pani Lily Langtry ubóstwianą pięknością, którą często widziano jadącą konno w Hydeparku obok księcia Walii. Żyła na wielką stopę, żyła bez myśli o jutrze i pewnego pięknego poranku i jubiler i krawiec i właściciel kantoru wekslowego odmówili jej kredytu. Z parkietu salonów Lily Langtry przeniosła się na deski teatru. Była nieszczególną aktorką, musiała jednakże mieć znaczne dochody, skoro posiadała prześliczny jacht i równie „piękną“ stajnię wyścigową. Powodziło się jej znowu wcale dobrze, aż oto w przeszłym roku sprzedała jacht, a przed kilku miesiącami dom w Newmarket. Może wyścigi i totalizator w Goodwood napełniły znowu nieco kieszeń pięknej Lily? Nie wiem tego oczywiście, wiem tylko tyle, że z końcem września dawna towarzyszka ks. Walii, wystąpi na scenie teatru Haymarket. Zresztą, gdy wszystko zawiedzie, sprytna kobiecina zacznie pisać pamiętniki, a wtedy wielcy wydawcy będą składać u stóp jej czeki za prawo publikacyi, a wielcy panowie również to samo uczynią dla powstrzymania „publikacyi“.

Z Goodwood przeniósł się wytworny świat do Cowes, i oto po sezonie opery, balów i przyjęć ogrodowych, mamy sezon regat. Tamiza roi się od setek łodzi najrozmaitszego typu, a malownicze jej brzegi od tłumów publiczności. Zapasy następują po sobie bez przerwy i potrwają do września. Co prawda, jedyny to możliwy sport

---

Jan Świerk.

Z SZAREJ PRZĘDZY.

Powieść współczesna w dwóch tomach.

TOM II.

23

(Ciąg dalszy.)

18 lipca.

Byliśmy na kopcu Kościuszki. Mama usiadła niżej, bo wyjść na szczyt nie mogła. Usiedliśmy na kamiennym stopniu i utkwiliśmy wzrok we wspaniałym widoku.

Złote błyski zachodzącego słońca malowały Kraków cudnym kolorytem. Około nas była cisza i spokój.

— Panie Czesławie — rzekłam, spojrzawszy na niego życzliwie, mam do pana prośbę jednę, ale serdeczną.

— Wszystko spełnię, co tylko będzie mogło przyczynić się do spokoju serca pani.

— Niech pan o mnie zapomni.

— Próbowałem to przez parę lat, daremnie. Moje serce, zdaje się, umie tak samo kochać, jak serce pani; nie zapomnę i już do grobu pani będzie żyć w moich myślach, w moich uczuciach. Lecz jeżeli pani chce, odjadę i nigdy już nie wrócę, nie dam znaku życia o sobie, nie będzie pani wiedziała, czy żyję, czy jestem w ojczyźnie, czy cierpię, czy walczę....

— Tego nie chcę, pragnę usłyszeć kiedyś, iż pan jest i spokojny i szczęśliwy.

— Tosamo pragnienie mam i ja dla pani.

— Więc bądźmy przyjaciółmi wiernymi i zejdźmy się w pracy nad oświatą ludu. Oto jesteśmy w miejscu, które nam wiele mówi o tem, czem lud dla ojczyzny być może. Ów bohater, któremu ten kopiec wzniesiono, także szczęścia w miłości nie znalazł, ciepła życia rodzinnego nie odczuł. A przecież nie żalił się. Prawda?...

Czesław milczał; ja po chwili mówiłam dalej:

— Ja, jako nauczycielka, pójdę dalej swoją drogą pracy, będę uczyć *a, b, c* — będę kochać najbardziej wzgardzone i odtrącone dzieci, będę przygarniać ku sobie i tych biednych terminatorów, o których nikt nie pamięta, i tych robotników, którzy nie mieli czasu nauczyć się historyi Polski.... A pan... a pan?...

— Ah! pan może dużo zrobić i w ukochaniu ludu, i we wspieraniu tych, którzy dla ludu czy piórem, czy słowem pracują. Odpłacą się nam niewdzięcznością, nie uważajmy na to i na wdzięczność nie czekajmy. Zranią nas nieufnością, my kochajmy ich jeszcze lepiej; odtrącą nas i pójdą do tych, którzy ich będą wabić namiętnościami, nie gniewajmy się, lecz idźmy dalej...

— Słyszysz pan?... Dzwoni hejnał z Maryackiej wieży.... To pieśń, która niesie wiarę, a gdzie wiara, tam nie ma zwątpienia....

— Śpi w grobowcach Wawelu przeszłość narodu, jasna i promienna, lecz i kolebie się tu przyszłość. Na tę przyszłość ziarneczko siane wschodzi powoli, bo ono najpierw musi korzenie zapuścić głęboko, a potem dopiero strzeli w górę.

— Widzi pan, ja przecierpiałam wiele, ale nie dałam się złamać. Praca, tak piękna i święta, jaką jest wychowanie ludu, to przecież moc, która od upadku ustrzeże i od rozpaczy uchroni.

— A do tej pracy nietylko *my*, oracze, jesteśmy i powołani i obowiązani. Jak wśród nocy każdy szuka światła, tak w walce o lud, o jego podniesienie i uobywatelenie, każdy powinien spieszyć z pomocą i pracą. Na nasz lud czyha wiele zdrad i złych chęci tych, którzy nas chcą zdeptać i zabić duchowo. Aby ustrzedz ten wielki nasz skarb, ten lud ukochany od błędu i ciemnoty, należy pracować — pracować i jeszcze raz pracować! Nie każdy może iść do szkółki i uczyć abecadła, ale kto chce poświęcić się dziś wielkiej sprawie, niech nauczycielstwo ludowe otoczy swą opieką, troskliwością i sercem, prawdziwie Kościuszkowskiem.

— Widzi pan, — nauczycielstwo nasze, to emisaryuszów szereg wielki. Rozniosą oni po chatach myśli wielkie, rozpalą płomienne ognisko miłości Ojczyzny, wykują silne lemiesze do orki przyszłości, ale nauczycielstwu temu trzeba dać więcej serca, uznania i pomocy...

— Nauczycielstwo potrzebuje łączności, zgody — zachęty do wytrwania w czarnych chwilach próby, balsamu na ciężkie nieraz blizny, przewodniej gwiazdy wśród rozdroży i walk. Tego mu brak. Choćbyśmy mieli szkoły na całej polskiej ziemicy, od Bałtyku po Morze Czarne, niewiele jeszcze zrobimy, gdy będzie nauczycielstwo zimne, przygnębione, osierocone. — Duch i serce nauczycieli dadzą lud dzielny...

— Niech pan ukocha pracowników po ubogich szkółkach, a znajdzie pan wielki cel dla swego życia...

Czesław, zadumany, patrzył na Kraków, słuchając mej prośby.

Gdy skończyłam, zwrócił ku mnie swoje ładne, pogodne oczy i rzekł:

— Tak, pojąłem posłannictwo szkółek ludowych w kraju, iż zdaje mi się, mógłbym i sam już zapisać się do szeregu nauczycieli ludowych. A kto wie, czy tak nie zrobię?

. . . .

19 lipca.

Czesław już odjechał.
Rozstaliśmy się w milczeniu,

24 lipca.

Więc mam wakacye i dużo czasu wolnego. Chodzę teraz codzień nad Wisłę, gdzie albo z flisakami rozmowę prowadzę, albo z tymi chłopakami, którzy na brzegu się bawią. Znają mnie już i zbierają się coraz liczniej, gdy zasiędę do gawędy. Wody Wisły płyną coraz dalej, coraz dalej, a i moje gawędy z chłopakami snują się długo i długo. I jestem nieraz bardzo spokojna. Wiem, żem nie spędziła dnia bezczynnie, wiem, żem przecie jaki taki promyk rzuciła w serca młode, a zaniedbane.

27 lipca.

Odkryłam dla siebie jeszcze jeden nowy kącik do pracy. Na przedmieściu, w Krakowie, jest ubogi krawiec męski. Przypadkowo przyszłam do jego pracowni, bo chciałam dać uszyć kapotkę dla jednego chłopaka, którego przygotowuję do egzaminu w gimnazyum. Chłopak ma wielkie zdolności, a jest wątły fizycznie, do ciężkiej roboty nie mógłby się zabrać, więc myślę go dać do gimnazyum. Może wyrobi się na użytecznego narodowi człowieka. Przyszłam więc do krawca w sprawie kapotki. Izba niska, ciemna, w podwórzu ciasnem, brudnem.

Kilku czeladników, kilku chłopaków terminujących siedzi przy robocie. Przypatrzyłam się tej pracy. Pomyślałam: wiele tu godzin tak martwo w milczeniu im przeminie i wyszłam z myślą o pracy mozolnej, a pozbawionej światła, życia, piękna.

Na drugi dzień przychodzę i pytam krawca:

— Pozwoli mi pan przyjść tu czasem i czytać głośno jakie ładne historye?

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem, wreszcie począł się tłómaczyć, że to trudno, że izba ciemna, ciasna, będzie i mnie niewygodnie i im nieswojo.

Ale ja nie dałam się ani odstraszyć, ani odpędzić. Mówię więc na to:

— Niech pan pozwoli, ja spróbuję. Jeśli moje czytanie nie zrobi przyjemności, nie zajmie, a będzie przeszkadzało, to drugi raz nie przyjdę.

Zgodził się, ale widziałam, że uczynił to niechętnie. Ja zaczęłam czytać:

— Był za króla Sobieskiego pewien kowal ubogi, a poczciwy...

Słuchają wszyscy, ja czytam dalej i dalej. Igły się migają szybko, a godzina przeszła jak chwila.

Gdy zamknęłam książkę, woła majster:

— Już?

— A cóż? Nie przeszkadzałam?

— O nie!... Bóg zapłać, jeszcze nigdy tak prędko robota nie szła, a historya bardzo ciekawa. Cóż dalej?

— Jutro, jutro przyjdę i dalej przeczytam.

Tak przychodzę teraz tu na godzinkę i czytam.

I coraz weselej mi w duszy...

(Dok. nast.)

w porze obecnej. — skoro już w kraju tym trzeba zawsze w jakikolwiek sposób gimnastykować mięśnie, — upały mamy wprost podzwrotnikowe, pobyt tedy nad wodą i na wodzie jakie takie chociaż przynosi orzeźwienie. Nie minie dzień bez kilkudziesięciu wypadków porażenia od słońca, zwłaszcza pomiędzy jeżdżącymi na tak zw. *impérialach* omnibusowych. Wyścig w Cowes o nagrodę w postaci złotego puhara, ustanowioną przez królowę Wiktoryę, budził największe zainteresowanie, a to ze względu na współudział jachtów cesarza Wilhelma — *Meteor* — ks. Walii — *Britannia*. Zwyciężył *Meteor*, po raz drugi już zdobywając puhar królewski. Na pokładzie *Britannii* jechał ks. Walii z małżonką i synem, ks. Y rku, co jednak, jak się okazuje, statkowi do zwycięstwa nie pomogło.

W Londynie samym wszystko zamarło, zwyjątkiem oczywiście codziennej pogoni za groszem, codziennej walki o byt. Trochę emocyi przyniosła nam ta sprawa, która ma poważny wcale podkład i świadczy o tem, że w Anglii, podobnie jak dajmy na to na Zwierzyńcu pod Krakowem, szarlatan zawsze znajdzie naiwne ofiary. Utworzyła się mianowicie w Londynie sekta, pogardzająca medycyną, a nosząca nazwę *The peculiar people*. W mowie zwykłej zowią ich „oryginały", ale w języku archaicznym — „uprzywilejowani" i tak też nazwę tę należy rozumieć. Otóż ci „uprzywilejowani" uważają się za pozostających pod specyalną opieką Opatrzności, stąd, gdy którykolwiek z nich zachoruje, nie wzywają zupełnie lekarza. Wyzdrowienie czy śmierć: — wola Boska, pomoc ludzka na nic się przeto nie zda. Z wyłącznej tej opieki korzystają wszakże tylko członkowie sekty, inni śmiertelnicy nie mają do niej prawa. Władze londyńskie widocznie jednak innem okiem patrzą na te „przywileje", albowiem małżonkowie Norman, do sekty owej należący, wezwani zostali przed sąd pod zarzutem sprowadzenia śmierci własnej pięcioletniej córki, Gracyi, z braku wszelkiego ratunku. Dziekan sekty, p. Anderson, usiłował bronić jej wyznawców, lecz sędzia Ridley, nie wdając się w rozprawy teologiczne, skazał męża na sześć tygodni, a żonę na miesiąc więzienia, przyczem zaznaczył, że chrześcianizm bynajmniej nie wymaga, aby dzieci cierpiały bez pomocy. Zawsze to samo pod rozmaitą tylko formą.

KRONIKA.

Kraków, 11 sierpnia.

† Władysław Kozłowski. Doniesiliśmy wczoraj w dziale telegraficznym, że we Lwowie w zakładzie Domsa zmarł Władysław Kozłowski, publicysta, znany z wybornych swych prac filozoficznych. Urodził się w r. 1832 w Żytomierzu, tam uczęszczał do gimnazyum następnie na uniwersytet w Kijowie. Poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu, wykładał język i literaturę polską w gimnazyum w Białej Cerkwi na Ukrainie. W r. 1863 ś. p. Kozłowski pełnił obowiązki komisarza narodowego na Rusi. Po r. 1864 wyjechał przez Stambuł do Paryża, a następnie podróżował po Szwajcaryi i stamtąd pisywał do ówczesnej *Mrówki*. W roku 1870 przybył do Lwowa, należał do składu redakcyi wychodzącej wówczas *Ojczyzny*. Następnie dawał prywatne lekcye historyi i piśmiennictwa polskiego. Brał żywy udział w ruchu literackim i pisywał do warszawskiej *Prawdy* i *Ateneum* i do *Tygodnia*. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych wydało w r. 1891 jego „Logikę elementarną", a krajowa Rada szkolna poruczyła mu napisanie podręcznika psychologii. Praca jego o „Herbercie Spencerze" wykazała wielką znajomość dzisiejszego stanu filozofii. Od kilku lat pobierał czwartą część stypendyum im. Szajnochy. Cenną swoją bibliotekę naukową zapisał ś. p. Kozłowski zakładowi narod. im. Ossolińskich.

Wydział krajowy zamianował dra Mieczysława Sołtysika, sekundaryusza szpitala św. Łazarza w Krakowie, dyrektorem szpitala powszechnego w Husiatynie.

Umierający z głodu. Wczoraj około godz. 6 wieczorem wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego na Nową Wieś Narodową, gdzie na ulicy przy domu pod nr. 63 znajdował się rzekomo chory chłopiec. Pogotowie stwierdziło, że chłopiec ten umiera wprost z głodu, oznak żadnej innej choroby nie było. Biedak nazywa się Alfred Szewczyk, ma lat 15, i nie jadł prawie nic przez dni kilkanaście. Chłopiec opowiada, że go wyrzucili z domu rodzice, względnie ojczym. Podobno jest on nieprawem dzieckiem i dlatego ojczym go się pozbył, a matka ze wstydu nie chce się doń przyznać. Wyrzucony z domu nieszczęśliwy chłopiec żył czas jakiś z żebraniny, lecz w końcu byłby umarł z głodu. Zawieziono chłopca na dyrekcyę policyi, komisarz dyżurny kazał mu dać jeść, wezwał rodziców, lecz i interwencya władzy nie pomogła, rodzice nie przyznają się do dziecka, ani nie chcą myśleć o jego potrzebach. Smutnym jest nader objawem, że fakta takie, jak prawie śmierć głodowa, zdarzają się w naszym kraju i to w mieście, gdzie tyle mamy zakładów dobroczynnych, gdzie o tej dobroczynności mówi się tak wiele. — Wstydzić nam się trzeba, że pośród ludzi może biedak umrzeć, pozbawiony nawet lichej łyżki pokarmu, tak, jakby znajdował się gdzieś na afrykańskiej bezludnej pustyni. I to jest koniec XIX wieku, rozkwit i pełnia cywilizacyi i to jest Kraków, pełen pobożności, i to są nasze przedmieścia, których mieszkańców nauczyliśmy się cenić dla ich cnót i serca!

Przejechanie. Dzisiaj rano na ulicy Mostowej tramwaj nr. 23 przejechał pannę Skupińską, liczącą lat 19, córkę urzędnika podatkowego, zamieszkałą przy ulicy Szewskiej l. 11. P. S. jechała na Podgórze, i pragnąc uratować parasolkę, która się zaplątała w koła wozu tramwajowego, wyskoczyła w biegu. Właśnie wtedy nadszedł tramwaj, z drugiej strony idący, i wyskakująca dostała się pod jego koła. Na miejsce wypadku wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego, które znalazło przejechaną w stanie nader smutnym, bo niedającą żadnych już znaków życia. Zastosowano natychmiast środki lekarskie, wstrzyknięto eter, lecz wszelkie starania o utrzymanie panny S. przy życiu, okazały się daremne. Na miejsce przybył również komisarz policyjny i fizyk miejski dr. Buszek. Dochodzenia wykazały, że woźnica tramwaju nic nie był winien, przejechanie nastąpiło tylko skutkiem nieszczęśliwego wypadku. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

Lichwa. Trybunał sądu kraj. karnego skazał dziś za przekroczenie, popełnione przez pobieranie lichwiarskiego procentu, Jakóba Reifena, kupca z Brzeska, na 7 dni aresztu. Trybunałowi przewodniczył radca Klemensiewicz, oskarżał prok. dr. Chwalibogowski. — W motywach wyroku trybunał przyjął wszystkie okoliczności łagodzące, przywiedzione przez obrońcę adw. dra Szalaya i dlatego zastosował łagodny wymiar kary. Obrońca, domagając się zupełnej bezkarności oskarżonego, zgłosił od wyroku zażalenie nieważności.

Z kroniki policyjnej. Policya przytrzymała wczoraj dwóch złodziei. Pierwszy z nich nazywa się Stanisław Wolak i popełnił kradzież łańcucha z wozu, drugi złodziej jest kobietą i nazywa się Ludwika Bazylewicz. Aresztowano ją za kradzieże kieszonkowe na targu.

P. Sina Pelz zapomina, że mieszka w kraju polskim. Rozsyła każdemu, kto chce lub nie, *preiscouranty*, zredagowane w języku niemieckim, a zachwalające jego skład zegarków, łańcuszków i t. d. Niechże p. Pelz pamięta, że z grosza polskiego żyje i nie narzuca nam łańcuszków *„mit der deutschnationalen Bandkette auch mit Bismarck-Anhängsel"*. Wypraszamy sobie to jak najbardziej stanowczo. I o dziwo! pan ten mieszka w Krakowie.

Umarł Wincenty **Witosławski**, pełnomocnik baronów Popperów w Weldzirzu, marszałek powiatu doliniańskiego. *Dziennik Polski* donosi, że ś. p. Witosławski umarł nagle w Karlsbadzie; *Kuryer Lwowski* otrzymuje telegram z Bolechowa, że ś. p. Witosławski zastrzelił się. (Zob. telegr.)

Zapis. Z Buczacza donoszą do *Diła*, że zmarł tam Jan Oberec, emerytowany kapitan obrony krajowej, który cały swój majątek 40.000 złr. zapisał na zapomogi dla ubogich uczniów wyznania chrześcijańskiego obu narodowości, uczęszczających do szkół ludowych i gimnazyum w Buczaczu.

§ 14 i konfiskaty. Od dnia 20 lipca b. r., tj. od daty ogłoszenia na podstawie § 14 ustawy o nowych podatkach spożywczych, dokonały prokuratorye 337 konfiskat czasopism w rozmaitych krajach Austryi. Konfiskaty te zarządziły prokuratorye za artykuły o zgromadzeniach protestujących przeciwko § 14 i nowym podatkom spożywczym. Ostatni numer *Wiener Zeitung* ogłasza 33 konfiskat.

Po powodzi — myszy. Z Hordyni koło Sambora piszą:

Gminy, położone nad Dniestrem, zostały zniszczone przez powódź. Klęska ta nawiedza nas prawie co roku. Najbardziej ucierpiały gminy: Kaczyki, Kornalowice, Hordynia, Siekierzyce, Bilinka, Bilina, Czajkowice, Kubajowice i Chłopczyce. Na domiar nieszczęścia, co zostało po powodzi, dogryzają myszy, które się tu w niebywałej liczbie rozmnożyły. Nasienie nawet się nie wróci, wszystko trzeba kupić i na zasiew i na życie. O podatkach niema co nawet mówić, aby je kto był w stanie zapłacić. Władze powołane powinny zawczasu schować sobie egzekutorów na lepsze czasy.

Ratunku z nikąd żadnego niema. Mieszka tu w okolicy poseł sejmowy z IV kuryi p. Sozański, ale nikt nie wie o nim. Jedynym „opiekunem" i ucieczką dla głodnych jest Sojcher Sommer, „riznyk, kotryj zbiże daje na grunt". Powiesił się już niejeden za jego pomocą, jak n. p. Iwan Bogucki z Zakucia, którego Sommer z gospodarstwa i chałupy wyrzucił, a który, nie mając gdzie głowy położyć, powiesił się, osierocając siedmioro drobnych dzieci. Możeby prokuratorya państwa w Samborze wglądnęła w te dobrodziejstwa Sommera. Jest tu i więcej takich pijawek.

Z Brzozowa donoszą do *Kuryera Stanisławowskiego*, że po ustąpieniu z urzędu dotychczasowego burmistrza Federkiewicza, zastępcą jego wybrany został mieszczanin Jędrzej Kościński, członek stronnictwa ludowego.

W więzieniu nowosądeckiem zmarł onegdaj nagle Michał Wygnański z Dawidowa pod Lwowem, skazany na $1^1/_2$ roku więzienia za współudział w znanych rozruchach wyborczych w Dawidowie, które się zakończyły śmiercią komisarza Popiela. Wygnański był wysłany do robót około regulacyi potoków górskich w Banicy, w powiecie grybowskim. Ponieważ jednak niespokojnie się zachowywał i chciał uciekać, odstawiono go do więzienia w Nowym Sączu, gdzie umarł nagle, tknięty apopleksyą.

Ciężkowice, 7 sierpnia. Onegdaj odbył się u nas, staraniem młodzieży akademickiej, wieczorek ku czci Juliusza Słowackiego. W uroczystości wzięły udział siły przeważnie zamiejscowe (z Krakowa i Tarnowa). Po odśpiewaniu kantaty przez chór akademicki z Tarnowa (pod batutą p. Wiczyńskiego), przemówił p. Jan Pietrzycki, wykazując w podniosłych słowach znaczenie Słowackiego dla poezyi, a kończąc wspaniałą apoteozą wieszcza tułacza. — Pięknej całości wieczorku, który na długo pozostanie w pamięci Ciężkowiczan, dopełniły liczne produkcye solowe tak muzyczne, jak i wokalne. Czysty dochód przeznaczono na sprowadzenie zwłok wieszcza do kraju.

Z Zakopanego otrzymujemy następującą, spóźnioną wprawdzie cokolwiek, ale zawierającą nowe szczegóły — korespondencyę o przyjęciu gości śląskich. Plakatami, ołówkiem pisanemi, uwiadomił jakiś niby komitet, że dnia 7 b. m. przybywają do Zakopanego mili goście ze Śląska z ks. Londzinem na czele, i że przyjęcie ich będzie miało miejsce przy wjeździe do Zakopanego, a pierwsze nadto w Poroninie, *nota bene* nie podano wcale godziny przybycia. Wskutek pogłoski, że o godz. 7 rano staną w Poroninie, wybrałem się wraz z rodziną wózkiem, kwiatami i smereczyną ozdobionym, na miejsce przyjęcia, za które słusznie uważać mogłem miejsce przy kościele, gdzie bezpośrednio stoi okazały budynek Kółka rolniczego, w którem mieści się czytelnia, założona przed kilku laty przez czcigodnego proboszcza miejscowego, ks. Franciszka Nycz, jego własnym kosztem. Tu zauważyć muszę, że delegaci Towarzystwa Szkoły ludowej (którego gorliwym członkiem jest ks. Nycz), zakładający w Poroninie czytelnię ludową w roku zeszłym (1898) nie poinformowali się na miejscu, że tu istnieje już od lat kilku czytelnia i, ulegając, zdaje się, pod szeptom miejscowych pseudopolityków założyli drugą czytelnię w lokalu niejakiego Orowca, utrzymującego właściwie sklep przydrożny, z wyszynkiem wódek połączony.

Pomijając już niewłaściwość lokalu, postąpienie to delegatów wywołało niemiłe i niekorzystne rozdwojenie w gminie, jakoteż pewną nieufność do działalności ks. Nycza.

Że tak jest — wykazała wczorajsza uroczystość powitania gości śląskich.

Bramę tryumfalną zbudowano przy owym szynku Orowca; ks. proboszcza nie zawiadomiono i nie zaproszono do wzięcia udziału w powitaniu gości, to też, śmiało rzec mogę, cała inteligencya letników poronińskich i wielu zakopańskich, która patrzy od lat na pożyteczną działalność ks. proboszcza Nycza, chcąc dać wyraz uznania tegoż zacnej działalności i pewną moralną satysfakcyę za to niestosowne postępowanie i pominięcie jego w tej uroczystości, zebrała się licznie przy Kółku rolniczem, kościele i szkole, i tu, nie tworząc żadnego komitetu, własnemi rękoma udekorowała sztandarami przepiękny budynek Kółka rolniczego i wielki placyk naprzeciw kościoła, a nasze panie nie żałowały trudu i rączek przy klejeniu improwizowanych dekoracyj i wiciu bukietów.

Zdaje się, błąd swój uznał ów niby komitet, gdyż nasi kochani goście, nie wsiadając już na podwody, od bramy przy szynku Orowca pieszo przybyli przed Kółko rolnicze, gdzie w krótkich, a serdecznych słowach powitani zostali przezemnie i jednę z pań w zastępstwie ks. proboszcza (który dotknięty do żywego tem postępowaniem, aby się nie narzucać, głosu zabrać nie chciał), a obecni, nader liczni letnicy, mimo późnej pory (godz. 9 wieczór) trzykrotnym okrzykiem: „niech żyją!" dali wyraz swych uczuć radości z przybycia miłych nam Ślązaków. Pokrzepiwszy siły po trudach podróży, wybornym węgrzynem, wyruszyli goście w dalszą drogę, gdzie, dzięki staropolskiej gościnności hr. Zamoyskiego, czekała ich wygodna kwatera.

Między przybyłymi zauważyłem ks. Londzina, prof. Janika i kilku innych księży i osób świeckich, dziś, t j. 8, przybyć ma ze Śląska reszta drużyny śląskiej.

Dziś o godz. 8 rano uroczyste nabożeństwo, a o godz. 10 w dworcu tatrzańskim wiec polski.

Po południu jadą do doliny Kościeliskiej, a jutro do Morskiego Oka.

Pogodę mamy nareszcie piękną, a wczoraj nawet upał.

Prawosławie w Galicyi. Donoszą do *Słowa Polskiego*: „We wsi Soroka, powiatu skałackiego, majętności hr. Siemieńskiego, osiadł przed niespełna dwoma laty jakiś mnich prawosławny. Znalazłszy tam podatny dla swych celów grunt, w ciągu tak krótkiego czasu tyle potrafił zdziałać, że na własnym już gruncie wybudował cerkiew prawosławną. Pcumieszczał na niej jednoramienne krzyże, a obecnie buduje obok cerkwi klasztor, do którego zwerbował już 20 kilkunastoletnich córek gospodarzy miejscowych, uzyskawszy od rodziców każdej z nich po 400 złr. i całą wyprawę".

Wszystko to dzieje się pod okiem księży ruskich. Ci jednak milczą uporczywie.

Prut wystąpił o $2^1/_2$ metra ponad zwykły swój poziom, skutkiem kilkudniowych, nawalnych deszczów. Uboczny jego dopływ Bachrowiec wraz z Żonką powyrywały drzewa, unosząc je na rozszalałej, rozglinionej fali. Wodospad Prutu imponujące przybrał rozmiary i grzmi formalnie z olbrzymią siłą.

Pomnik Słowackiego. W Miłosławiu, majątku p. Józefa Kościelskiego w W. księstwie Poznańskiem, odbędzie się dnia 16 września b. r. uroczyste odsłonięcie pomnika Juliusza Słowackiego.

Kronika warszawska. Onegdaj otworzył salon sztuk pięknych Aleksandra Krywulta w hotelu Europejskim zapowiedzianą wystawę obrazu A. H. Schrama „Sąd Parysa", który zajmuje naczelne miejsce wśród licznego szeregu nowości, jakiemi zawieszono ściany salonu.

„Dzwon zatopiony" z p. Śliwickim w roli tytułowej, zyskał sobie stałe powodzenie w teatrze warszawskim. Onegdaj znowu odbyło się przedstawienie przy zapełnionej sali.

Trupa lwowska znowu z wielkiem powodzeniem wystawiła „Lohenhrina". Śpiewakiem, co czarował, był Aleksander Bandrowski. Panna Bohuss bardzo ładnie śpiewała Elzę. Głos młodej artystki, liryzm i uczucie w śpiewie, oraz nadzwyczaj trafne odtworzenie postaci marzycielskiej księżniczki przykuwały uwagę widza i zjednywały jej jednozgodny, serdeczny oklask.

Z zaboru pruskiego. Hakatyści założyli cały szereg towarzystw akcyjnych, które zakupują w Prusach Zachodnich, mianowicie w okolicy Gdańska, „w celach politycznych" grunta pod fabryki. Obecnie wznoszą budynki w Leganie na zakupionym gruncie w obszarze 45.000 kwadratowych metrów dla wielkiej fabryki wagonów kolejowych. Na tak

SZCZĘŚLIWI LUDZIE.

Obrazek z życia.

Jestem starym kawalerem i, jako taki, mimowoli patrzę na ludzi z pesymizmem, nieodłącznym towarzyszem tego rodzaju osobników. Życie nie przyniosło mi nic dobrego, ani przyjemnego, zgorzkniałem też w codziennej walce o jutro, prowadzonej przez lat prawie trzydzieści. Otoczenie przedstawia mi się w świetle własnego niezadowolenia, nudów i nadewszystko znużenia, ogarniającego człowieka, gdy spostrzega w schyłku życia, że wędrówki, że jego aspiracye i nadzieje rozwiały się, jak mara senna... Może i ja miałem kiedyś rzadkie chwile względnego szczęścia, lecz dały mi o niem zapomnieć, już nie chwile, ale lata całe niepowodzeń, trosk i zawodów. Wyrobiłem też sobie na własnem doświadczeniu opartą teoryę, że człowiek, jeśli się uważa za posiadacza talizmanu, zwanego „szczęściem", drogo musi kiedyś zapłacić za każdą jego odrobinę nieszczęściem.

Rzadko wprawdzie spotykam podobnych wybrańców losu w tej pośledniej sferze, w której się obracam, lecz wyznać muszę, że traf pozwolił mi poznać dwoje „ludzi szczęśliwych" przynajmniej o tyle, o ile wśród maluczkich zabłąkać się może dobroczynny geniusz, niosąc im w darze: głęboką wiarę, zadowolenie, spokój, a wreszcie nieświadomość wielu, wielu rzeczy, jakie innym zatruwają życie.

W wędrówkach ciągłych za przynajmniej znośnem mieszkaniem wypadek zapędził mnie na trzecie pięterko starej kamienicy o dwóch oknach frontu w śródmieściu. Na lepsze mieszkanie nie stać mnie, zmuszony jestem tedy drapać się codziennie po stromych, jak drabina, a w dodatku ciemnych schodach i oprócz mnóstwa innych nieprzyjemności znosić bezpośrednie sąsiedztwo państwa Kulików, obdarzonych trojgiem potomstwa w wieku od lat 8 do półtora roku.

Przyznaję się, że lubię dzieci oglądać, lecz tylko... z daleka, n. p. na plantacyach, ładnie poubierane, z czystemi buziakami, a pod dozorem rodziców, lub służby. Lubię je także widzieć na obrazkach tu jednak, w mojem mieszkaniu, troje małych Kulików potężnie daje mi się we znaki. Prosze sobie wyobrazić, że n. p. latem, gdzieś około godziny piątej, gdy śpię jeszcze w najlepsze, najmłodsze z rodziny zaczyna wołać cienkim dyszkantem:

— Mamo! mamo o-o!

Para kanarków, którą posiadają sąsiedzi, zbudzona wschodzącem słońcem i głosem dziecka, rozpoczyna tryle. Budzę się, rzecz prosta, i o śnie ani myśleć. Reszta rodzeństwa daje także znaki życia, wołając na wszystkie tony:

— Mamo, tatku! jeść mi się chce! Zośka dostała bułkę, a ja nie...

Jedno z nich, czując się pokrzywdzonem, zaczyna płakać. Zegar z kukułką wybija piątą. Ojciec, który jest czeladnikiem stolarskim, zbiera się do wyjścia na robotę. Dzieciaki, bosemi nóżkami tupiąc, biegną ku niemu i całują go z głośnem mlaskaniem. Kulikowa krząta się koło kuchenki, aby przygotować śniadanie, łapie przytem z taką siłą drzewo na podpałkę, że całe pięterko się trzęsie. W takich warunkach nie pozostaje i mnie nic innego, jak zabrać się do wstawania. Od sąsiedniego mieszkania dzielą mnie tylko drzwi zastawione szafą, słyszę więc stamtąd każdy ruch, każde słowo.

Ubierając się, myślę:

— Jacy to niemądrzy ludzie są na świecie. Taki Kulik zarabia, co najwyżej, dziesięć reńskich na tydzień, żona jego może z ośm miesięcznie za pranie. Z tego muszą utrzymać siebie i dzieci troje. A jeśli tak dzieci przybędzie, lub przyjdzie bezrobocie, albo choroba?... głód i nędza ich czeka. Po co tacy ludzie się żenią?...

Przed szóstą sąsiad idzie na robotę. Żona jego schodzi po wodę na podwórze. Tymczasem w jej nieobecności mleko wykipiało na kuchence; przeraźliwy swąd dostaje się do mego pokoju. Dzieciaki w płacz, widząc śniadanie uciekające na podłodze. Za chwilę wraca Kulikowa i uspokaja, jak może, swe pociechy, strasząc je „panem oficyałem, co mieszka obok", t. j. mną. Doczekałam się więc tego, że już mną dzieci straszą. Ładna historya!

Wychodzę. Na plantacyach spotykam wiecznie tych samych jegomościów i te same jejmoście spieszące to na targ, to do kościoła. W kawiarni, gdzie od lat pijam codziennie kawę, tensam stary kelner, przypominający wysłużoną szkapę dorożkarska z zerwanemi nogami, pyta mnie z głupkowatym uśmiechem: „Co pan dobrodziej rozkaże?" W biurze brudnem, ciemnem i chłodnem, pomimo gorąca na dworze, zastaję na biurku, co pamięta jeszcze czasy bachowskie, stos aktów, które, po tylu latach praktyki, mógłbym z zamkniętemi oczyma załatwić.

Wreszcie o godzinie drugiej po południu kończę swą pańszczyznę i wychodzę na obiad do restauracyi, gdzie czeka mnie tosamo niezabawne towarzystwo starych, jak ja, śledzienników, albo też akademików młodych i hałaśliwych, z którymi nie łączy mnie nic, oprócz wspólnego stołu.

Po złym, jak zwykle, i drogim na moją kieszeń obiedzie, wracam do siebie. Gotuję kawę czarną i zwykle zasypiam nad kupionym po drodze numerem *Przyszłości*.

Wtedy małe Kuliki nie dają mi się we znaki, bo starsze wyprawiają harce na podwórzu, a najmłodsze matka usypia. Nawet pomaga mi czasami do uśnięcia nucona przez nią półgłosem piosenka i miarowy odgłos, uderzających o podłogę biegunów kołyski...

Po szóstej zjawia się od pracy Kulik. Słyszę go, gdy ciężkim krokiem wchodzi do mieszkania. Nie widzę wprawdzie twarzy ani jego, ani żony, ani dzieci, poznaję przecież po głosach, z jaką radością się witają... Czyżby ci ludzie mieli być chwilami naprawdę zadowoleni, a więc szczęśliwi?...

— Mańciu, daj co zjeść, bom dyablo głodny — woła Kulik.

— Masz tu trochę kaszy, com zostawiła z obiadu — odpowiada mu żona.

Natychmiast cała rodzina gromadzi się koło kaszy, którą ojciec dzieli się z dziatwą. Wybuchy wesołości wywołują u całej rodziny pierwsze słowa, wymawiane przez benjaminka Franka, i dowcip, jaki okazał, sięgając rączką do naczynia z kaszą.

— A to ci szelma s m y ś n a! — robi uwagę ojciec.

Około ósmej moje utrapienie, napół głucha posługaczka Janowa, przynosi samowar z niedopalonemi węglami, kłócąc się ze mną, że jej za mało daję pieniędzy na naftę, węgle i t. d., poczem wyrzucam ją za drzwi wraz z dymiącym samowarem. Sąsiedzi zabierają się do spoczynku, starsze dzieci, napół senne, powtarzają za matką pacierz, myląc się co słowo.

— Mój Maciusiu — zaczyna nieśmiałym głosem Kulikowa, — t r z a b y Zośce sprawić trzewiczki, bo już nie ma w czem chodzić do szkoły...

— Ano pewnikiem, co t r z a.... — mówi mąż zafrasowany. — Skąd tu pieniędzy wziąć? I tobie przydałaby się nowa spodnica...

— E! co ta o mnie — przerywa mu żona. — Ale, widzisz, przydałoby się i Staszkowi kupić jaką sukienczynę...

— A juści, przydałoby. Nie ma rady, muszę majstra prosić o robotę po „fajeramcie". Zawsze coś kapnie przez tydzień.

— Tak to, tak! — rzecze po chwili, wzdychając, Kulikowa. — Ja wierzę, co nas Opatrzność boska nie opuści, ale zawsze to lepiej na świecie takim ludziom, jak nie przymierzając nasz s o m s i a d. Co miesiąc bierze s e pensyę, nie napracuje się, a nie potrzebuje pamiętać o nikim...

— Cichobyś była lepiej! — nie dając jej dokończyć, odzywa się mąż. — Jeszcze usłyszy, a z tego nieprzyjemność. Spij lepiej... — i głośnem dmuchnięciem gasi lampę.

Uśmiechnąłem się gorzko sam do siebie, słysząc tę rozmowę.

— A więc są ludzie, którzy mi zazdroszczą! Uchodzę w ich oczach za szczęśliwego, o ironio losu!...

Gdy przyjdzie sobotni wieczór, szczególne zadowolenie i dobry humor panują u moich sąsiadów. On i ona obliczają wtedy swój tygodniowy zarobek, a obecność w ich kieszeniach tych kilkunastu marnych guldenów przedstawia im wszystko w różowych kolorach. Cała ich rozmowa obraca się zawsze nie około nich samych, lecz dotyczy dzieci. Naradzają się wtedy, co im kupić do ubrania, lub do jedzenia, i zwykle schodzą później na ich przyszłość. Jest to także jedną z cech ludzi szczęśliwych, którzy lubią budować zamki na — lodzie.

— Zośka, ta będzie nauczycielką — marzy na głos Kulikowa. — Ona się tak dobrze uczy...

Trzeba wiedzieć, że Zośka chodzi dopiero do pierwszej klasy normalnej.

— Ze Staszka będzie i n d z i n i e r — dodaje ojciec.

— No, a może Bóg da, że Franek pójdzie na księdza — ciągnie żona. — Dobrzeby to było d o c z k a ć tych czasów, gdy zostanie proboszczem i siedzieć sobie u niego na plebanii, jak u Pana Boga za piecem. Prawda, stary? — rzecze z uśmiechem, zwracając się do męża i klepiąc go tak mocno po ramieniu, że aż u mnie słychać.

Faktem jest, że Kulikowie są szczęśliwi, posiadając tylko to, czego im tak skąpo los udzielił!

W interesie jednak prawdy wspomnieć muszę, że i na pogodnym horyzoncie życia tych „ludzi szczęśliwych" o grubych nerwach i małych potrzebach, niekiedy zjawiają się chmury. I tak, kilka miesięcy temu Kulik, bynajmniej nie oddający się pijaństwu, wrócił pewnego wieczora dość późno do domu „urządzony", co się zowie. Zaczął wyprawiać krzyki, a w końcu wziął się do bicia żony. Przez pewien czas cierpliwie słucham tej awantury, której skompaniował płacz żony i dzieci. W końcu jednak uznałem za stosowne kres jej położyć i wszedłem do mieszkania Kulików. Lecz o dziwo! moja interwencya wywołała zupełnie przeciwny skutek, niż się spodziewałem.

Sąsiadka z oburzeniem przyjęła propozycyę, aby schroniła się do mego mieszkania przed brutalnem obejściem się męża. Powiedziała mi wprost, że „nie mam prawa mięszać się do tego, co do mnie nie należy" i że „zasię panu do tego, co mąż z żoną mają do siebie".

Mówiła jeszcze coś o „wtykaniu palca między drzwi", gdym, jak zmyty, odchodził do siebie. Mąż jej osłupiałym od alkoholu wzrokiem przypatrywał mi się, lecz nie rzekł ani słowa.

— A to mi szczęśliwi ludzie — pomyślałem — oni przecież już się nigdy po takiej historyi nie pogodzą...

Gdzie tam! Byłem w błędzie. Nazajutrz rano słyszę głos Kulika:

— Mańciu! Mańciu serce...

— Czego chcesz? — pyta go opryskliwie żona.

— Proszę cię daj mi napić się wody.

— Dam ci mleka — mówi już łagodniej Kulikowa.

— Ano dobrze...

Kulik pije mleko i na odchodnem mówi:

— Bóg ci zapłać, Mańciu! Ale bo to widzisz wczoraj obałamucili mnie jakoś...

— O, ja wiem, że wczoraj, to nie tylko ta przeklęta wódka wyrabiała przez ciebie brewerye. Zbiłeś mnie p o r z o m n i e, ale ci to odpuszczam, na dzieci pamiętając.

Przyznać należy, iż od czasu tej awantury Kulik prowadzi się trzeźwo i pożycie jego z żoną płynie dawnym, jednostajnym a spokojnym trybem, gdzie jeden dzień podobny jest do drugiego, jak dwie krople wody. Jedyną odmianę w nim stanowią wycieczki poza miasto, na które w niedzielę lub święta wybierają się czasami państwo Kulikowie.

Właśnie dziś, w pogodne niedzielne popołudnie przypatruję się z okna mego pokoju, jak sąsiedzi, odświętnie przybrani, udają się do zamiejskiego ogródka „Pod białym kozłem". Przodem po trotoarze Kulikowa popycha wózek dziecinny z Frankiem, za nią idzie mąż i trzyma za rękę dwoje starszych dzieci. Ile to było radości, gdy się wybierali na przechadzkę, z niemniejszą wracają około dziewiątej wieczorem. Układają do snu rozespane i zmęczone dzieci, poczem podnieceni cokolwiek kilku szklankami piwa, opowiadają sobie wzajemnie, śmiejąc się do rozpuku. Pierwszy zasypia Kulik, o czem świadczy potężne jego chrapanie....

Co poczciwi ludziska spędzili tych kilka godzin przyjemnie. Przynajmniej wtedy powszednia troska nie zaglądała im w oczy, a i to znaczy dużo! Lecz i wtedy nawet, gdy wprzęgnięci są w zwykłe jarzmo, nie tracą równowagi ducha, nie tracą ochoty do pracy, nie buntują się przeciw żelaznej konieczności losu, a więc są szczęśliwi:

Jaki jest przecież, konkretnie biorąc, tego powód?...

Chyba ten, że Opatrzność ograniczyła do najszczuplejszych rozmiarów horyzont ich życia: zaspokojenie pierwszych jego potrzeb i dzieci — oto ich cel jedyny. Człowiek taki, jak Kulik, lub jego żona, to, niby ślimak, któremu tak dobrze i wygodnie w skorupie. Niestety, nie każdy jest takim ślimakiem!... Ponieważ jednak teorya moja twierdzi, że każdą odrobinę szczęścia w jakiejkolwiek postaci posiadacz jego płaci nieszczęściem, przeto i poczciwi Kulikowie ogólnemu prawu uledz kiedyś muszą. Nie chcąc zaś być świadkiem tego, zmienię mieszkanie, bo żal mi doprawdą tych teraz naprawdą „szczęśliwych ludzi!"

Józef Trepka.

zwanem „Holm“ powstać ma druga wielka fabryka, a prócz tych cały szereg mniejszych fabryk. Nawet słynny Krupp z Essen ma w tamtych stronach założyć wielką fabrykę.

Świeżo nabyła komisya kolonizacyjna w Poznańskiem w powiecie żnińskim od Niemców dobra rycerskie Brzyskorzysten, obejmujące 9.000 morgów i dobra Wolicę; za Wolicę zapłacono 220.000 mr.

W Nałęczowie zmarł onegdaj wskutek ataku sercowego dr. Konrad Chmielewski, długoletni i wielce zasłużony dyrektor zakładu nałęczowskiego.

Pomnik Jelinka. Z Zakopanego donoszą, iż w tych dniach w Strążyskach odsłoniono pod pamiątkową tablicą Jelinka, płasborzeźbę (odlew bronzowy) przedstawiającą popiersie Edwarda Jelinka. Rzeźbę tę wykonał Tadeusz Brayer, uczeń krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Myśl uczczenia tym sposobem przyjaciela narodu naszego powzięło grono osób z Sienkiewiczem na czele już przed dwoma laty; fundusz na ten cel zebrany w kwocie 205 złr., złożono w ręce prof. Wyczółkowskiego, którego to staraniem dzieło to, artystycznie wykonane, powstało. O odsłonieniu zawiadomił Sienkiewicz telegraficznie prof. Czernego w Pradze.

Fałszerze monet. Do rytownika Batka na Josephstadzie w Wiedniu zgłosili się dwaj cudzoziemcy, którzy zamówili u niego stemple, przeznaczone rzekomo do wybijania marek do kart i pozostawili mu dwa wzory. Rytownik udał się do sąsiedniego kantoru wymiany, gdzie powiedziano mu, iż rzekome marki do kart są monetami rosyjskiemi, a mianowicie złota jest pięciorublówką, a srebrna rublówką. Rytownik zawiadomił natychmiast policyę, która czekała na podejrzane indywidua i aresztowała ich. Jeden z nich jest nauczycielem języka francuskiego i nazywa się Wiktor Huvasca, a drugi bratem jego, liczącym lat 23. Obaj bawili dłuższy czas w Rumunii, a obecnie chcieli, jak się sami już przyznali, w Wiedniu zamówić wszystkie przyrządy, potrzebne do fałszowania półimperyałów i rubli rosyjskich.

Pożar zniszczył wczorajszej nocy zapas węgla kamiennego Salgo Trajańskiego gwarectwa w magazynie kolei państwowej w Budapeszcie. Straż ogniowa pracowała przez całą noc nad stłumieniem ognia.

Paweł Heyse, znany pisarz niemiecki, zachorował na zapalenie płuc.

Po katastrofie w Charlottenburgu. Z pomiędzy kilkudziesięciu osób, które doznały od pioruna cięższych lub lżejszych obrażeń, dwie znajdują się w stanie groźnym jeszcze i w najlepszym razie dopiero za 2 miesiące, mniej więcej, powrócą do zdrowia; reszta albo już opuściła domy chorych, albo przebywa tam jeszcze, zatrzymana przez lekarzy dla studyów. Władze sanitarne wyciągną zapewne kilka pożytecznych wniosków ze straszliwego wypadku W miejscu, gdzie przed tygodniem uderzył piorun w zgromadzenie polskie, z tak straszliwym skutkiem, poprzednio już nieraz biły pioruny, gdyż jest to grunt trzęsawiskowy. Oddawna w Berlinie nie pamiętano tak fatalnego w skutkach uderzenia piorunu, widocznie składało się w tym razie kilka przyczyn na ten skutek: grunt torfiasty, ustawienie szeregu wysokich masztów (w jeden z nich właśnie uderzył piorun) i użycie do odgrodzeń drutu nie izolowanego, który na dobitek połączonym był z jednym z masztów.

Wystawa międzynarodowa w Rzymie. Magistrat wiecznego miasta zamierza wystąpić niebawem z projektem urządzenia w Rzymie wielkiej wystawy międzynarodowej. Wystawa ma odbyć się w r. 1911, a miasto wyznaczy na ten cel 20 milionów lirów. Tak przynajmniej zapewnia *sindaco* wszystkich, którzy prosili go o informacye. Dwadzieścia milionów, to wcalą piękna suma, a 12 lat, to długi kawał czasu, w którym można namyśleć się jeszcze 12 razy inaczej.

Burza niebywała nawiedziła miasto Ponce (Puertorico), tudzież najbliższą okolicę. Sąsiednie rzeki wezbrały silnie i wylały, a woda wdarła się do miasta. Około 200 ludzi miało stracić życie.

Składki. Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożyli: Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Tomasza Wroceńskiego, zmarłego w Nowym Sączu, urzędnicy Kasy oszczędności m. Krakowa 12 złr.; p. Jan H. (nazwisko nieczytelne) 2 złr. 40 ct., zebrane na imieninach; w handlu Hawełki zebrano 60 ct.

Na sprowadzenie zwłok J. Słowackiego złożył komitet akademicki 17 złr. (dochód z wieczorku w Ciężkowicach).

Dla dotkniętych powodzią złożył p. K. Baum 1 złr. 50 ct., uzyskane ze sprzedaży przycisku, odebranego od chłopca, który nie umiał się wylegitymować z jego posiadania.

Z kalendarza. W ptątek, 11 sierpnia: Zuzanny p. m.; w sobotę, 12 sierpnia: Klary, Hilaryi i Felicysymy; w niedzielę, 13 sierpnia: Hipolita i Kasyana; w poniedziałek, 14 sierpnia: Euzebiusza m.

Wschód słońca w sobotę, 12 sierpnia, o godz. 4 m. 27, zachód o godz. 7 m. 3. Długość dnia g. 14 m. 35.

Z krak. obserwatoryum. Dzień 10 sierpnia pochmurny, chwilami drobny deszcz, termometr doszedł od +9,8° do +17,0° C., barometr idzie w górę.

Dnia 11 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru był 743,2 mm., termometru +12,4° C. Wiatr zachodnio-południowy.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Kilka słów o teatrze.** Lwów, 1899. Str. 31. Broszura niniejsza pióra p. Mieczysława Schmitta, b. dyrektora teatru lwowskiego, jest odpowiedzią na poglądy, wypowiedziane w jednej z kronik tygodniowych *Dziennika Polskiego* przez p. Bartoszewicza. Autor broszury uczuł się dotkniętym osobiście wywodami p. Bartoszewicza, który będąc zwolennikiem umiastowienia sceny krakowskiej, zwalił winę obecnego złego stanu teatrów wyłącznie na byłych i teraźniejszych kierowników obu scen krajowych. Schmitt przekonywującemi argumentami zbija błędne mniemanie, jakoby administracya miejska mogła wyjść teatrowi na korzyść, gdyż musiałaby ona kosztować o 15 do 20 prc. drożej od przedsiębiorstwa prywatnego. Pogląd swój uzasadnia autor szczegółowym obrazem gospodarki w teatrze i wszystkich warunków, w jakich teatr się znajduje i od których zależy, przytaczając przykłady cyfrowe nietylko z naszych stosunków, ale i z teatrów obcych, wymownie dowodzi słuszności swego zapatrywania. W broszurze mieści się sporo trafnych uwag o gospodarce teatralnej, o roli, jakiej z własnej winy nie odgrywają komisye artystyczne, o stosunku dyrekcyi i teatru do prasy i publiczności. Wywody te, jako pochodzące od człowieka, który był przez lat kilka sam dyrektorem i miał sposobność nietylko poznać, ale i na własnej skórze i kieszeni stwierdzić wiele rzeczy, które ludziom zdala od teatru pozostającym mogą się w zupełnie odmiennem przedstawić świetle, są w każdym razie wiarogodnem świadectwem i cennemi wskazówkami, które wziąć pod uwagę powinien każdy zajmujący się teoretycznie, czy praktycznie kwestyą teatralną. *(wp.)*

— **E. B. Tylor.** O metodzie badań rozwoju instytucyj w zastosowaniu do praw małżeństwa i pochodzenia. Warszawa. Str. 45. (Odbitka z „Wisły“).

Jest to przekład głośnej pracy znakomitego angielskiego antropologa, który wyzyskał i przedstawił tu wyniki mozolnych poszukiwań swoich u kilkuset ludów w przedmiocie sprawdzenia prawideł, regulujących wytwarzanie się praw małżeństwa i pochodzenia. Drogą szczegółowych tablic, zestawiających porównawczo zwyczaje rozmaitych ludów, autor wyprowadza wnioski o ich zależności od przyczyn działających w całym obrębie ludzkości.

— **Gerhard Hauptmann** kończy utwór dramatyczny „Kunigunde vom Schloss Kynest“. Dramat ten osnuty na tle legend śląskich. Nadto pracuje G. Hauptmann nad dramatem „Helios“ i „Elgi“, przerabia „Floryana Geyera“ i obmyśla nowy dramat „Situli-Hassan“. W tym ostatnim przeznacza wielką rolę dla słynnej Sormy.

— **Najnowsza opera Mascagniego „Le Maschere** („Maski“) będzie wystawiona w nadchodzącym sezonie równocześnie w Wenecyi i w Rzymie. Obecnie twórca popularnej „Rycerskości wieśniaczej“ zamierza przystąpić do komponowania nowej partycyi, do której przyrzekł dostarczyć mu libretta słynny beletrysta włoski, Gabryel d'Annunzio. — Treść ma być zaczerpniętą z powszechnie znanej epopei Ariosta „Orlando furioso“.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie“ z odbytego na dniu 10 sierpnia 1899 targu w Krakowie na Prądniku Białym.

Spęd 140 sztuk bydła.

Do godziny 12 rozkupili wszystkie sztuki kupcy miejscowi i pozakrajowi.

Towar tylko z paszy mniej jak średni, za który osiągnięto $27\frac{1}{2}$—$29\frac{1}{2}$ za 100 kg. żywej wagi.

Usposobienie było bardzo ożywione z powodu wielkiego popytu.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 11 sierpnia. *(Telef.)* Do *Słowa Polskiego* telegrafują z Weldzirza: Wincenty Witosławski, dyrektor dóbr br. Popperów, marszałek powiatu dolińskiego, b. poseł na Sejm krajowy, odebrał sobie wczoraj rano życie wystrzałem z rewolweru. S. p. Witosławski podobno skierował broń w prawą skroń, a kula przeszyła na wylot mózg i lewą kość skroniową.

Witosławski był osobistością w całym powiecie lubianą i szanowaną, żył w stosunkach uregulowanych, to też trudno wiedzieć, co mogło być powodem rozpaczliwego kroku. Zostawił kilka listów do braci: notaryusza we Lwowie, burmistrza w Kołomyi i aptekarza w Borszczowie. Witosławski mieszkał stale we dworze w Weldzirzu, i tu sobie życie odebrał.

Lwów, 11-go sierpnia. *(Telefonem.)* Kandydat notaryalny w Radomyślu, Stanisław Żechowski, mianowany został notaryuszem w Dukli.

W Zagórzu zmarł adwokat dr. Erazm Łobaczewski.

Prezydent apelacyi dr. Tchórznicki wyjeżdża na 6-tygodniowy urlop.

Lwów, 11 go sierpnia. *(Telefonem.)* W nader dziwny sposób popełnił dziś zamach samobójczy niejaki Sopor, właściciel realności i zakładu krawieckiego. Został wezwany do sędziego śledczego, jako podejrzany o podpalenie swej willi w Brzuchowicach, celem uzyskania wypłaty asekuracyi. W czasie przesłuchania oskarżony zdradzał silne zdenerwowanie, mówił ni to, ni owo, następnie począł szukać coś w kieszeni, poczem rzucił się ku oknu, wyrwał zaszalowanie okien i rzucił się na bruk. Sędzia poskoczył za nim i schwycił go za surdut. Chwilę trzymał go, ale potem osłabł tak, że Sopor spadł z II. piętra. Spadł na bruk podwórza, silnie się potłukł i złamał nogę. Odwieziono go do szpitala więziennego w „Brygidkach“.

Nowy Sącz, 11 sierpnia. Dostawiono tu Rapalę i Uszka, włościan z Kipsznej, pod zarzutem rabunku i gwałtu, popełnionego na włościaninie Kołodzieju.

Nowy Sącz, 11 sierpnia. Dostawiono dziś do sądu włościanina z Gierowa, Józefa Krokę, który zamordował swego sąsiada Porębę.

Wiedeń, 11 sierpnia. *(Telef.)* Wczoraj w pracowni swej Jan Szczepanik oglądał rewolwer i próbował, czy mechanizm dobrze działa. Rewolwer wypalił i kula ugrzęzła w nodze. Wezwany lekarz natychmiast pocisk z ciała wydobył. Rana nie jest groźną.

Wiedeń, 11 sierpnia. *(Telef.)* Minister hrabia Gołuchowski wyjechał dziś do Ischlu, gdzie jutro przyjmie go cesarz na posłuchaniu.

Wiedeń, 11 sierpnia. *(Telef.)* Doniesienia niektórych dzienników, jakoby namiestnik Dalmacyi Dawid ustąpić miał z swego stanowiska, zupełnie są nieuzasadnione.

Wiedeń, 11 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał rewidentowi rachunkowemu przy namiestnictwie, Sydonowi Biberstein Lewickiemu, przy przeniesieniu go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł radcy rachunkowego.

Wiedeń, 11 sierpnia. *(Telefonem.)* Minister kolei zamianował Wilibalda Wrońskiego naczelnikiem oddziału konserwacyi w Zagórzu.

Wiedeń, 11 sierpnia. Od jakiejś wybitnej osobistości dyplomatycznej, otrzymuje *Fremdenblatt* szczegóły, dotyczące podróży Delcasségo do Petersburga. Otóż Delcassé miał tylko osobiście przedstawić się carowi. Terminu przedstawienia się carowi nie można było odsunąć, albowiem termin ten sam car oznaczył. Posłuchanie Delcasségo nie łączyło się z żadną kwestyą polityczną, jakkolwiek było nieuniknionem i Delcassé dotknąć musiał zbliżenia się Francyi do Niemiec. Bezpodstawnem jednak byłoby twierdzenie, aby przyjazny stosunek Francyi do Niemiec zachwiać miał aliansem francusko-rosyjskiem.

Morawska Ostrawa, 11 sierpnia. Jeden z tutejszych adwokatów-Czechów wniósł do któregoś z sądów śląskich podanie w języku czeskim, na które otrzymał odpowiedź w języku niemieckim. Wniósł z tego powodu zażalenie, na które otrzymał odpowiedź, że dla Śląska nie istnieją (!?) żadne rozporządzenia językowe, któreby kazały w takim samym języku załatwiać sprawy stron, w jakim wniesione zostały odnośne podania.

Budapeszt, 11 sierpnia. Redakcya *Egzertertesa* komenderującemu generałowi odesłała zaproszenie, które otrzymała na uroczystość poświęcenia pomnika Hentziego.

Demonstracye antisłowiańskie.

Cylea, 11 sierpnia. Podczas demonstracyj dwaj Słowieńcy, na których napadła zgraja podnieconych Niemców, w własnej obronie zmuszeni byli użyć rewolweru. Strzały, jakie padły, ugodziły niejakiego Pollanetza.

Cylea, 11 sierpnia. Wczoraj rano o godz. 7 ponowiły się rozruchy. Niemcy otoczyli „Narodni dom“ i wołali: „Precz z Ferjanciczem, precz z Sernecem, *pereat* Hribar“! Dowiedziano się, że Czesi mają odjechać o godz. 10 m. 30 rano do Lublany. Skutkiem tego zbiegowisko stało się jeszcze większe. Wojsko, policya i żandarmerya otoczyły plac ces. Józefa, obsadziły ulice, wiodące ku dworcowi i sam dworzec. Gdy Czesi opuścili „Dom narodni“, Niemcy poczęli wołać: „Zabić czeskich psów“!, okrzyki zaś te powtarzały się przez całą drogę ku dworcowi. Gdy Czesi zjawili się na dworcu, posypał się na nich grad kamieni. Rannych Czechów i Słowieńców opatrzył dr. Jessenko.

Popołudniu zostali odstawieni do sądu obwodowego Słowieńcy: Boucha i Gostinczar, któremu zarzucają zranienie Pollanetza.

Cylea, 11 sierpnia. Przez całe popołudnie urządzali Niemcy demonstracyjne pochody. Kilka razy powtarzały się zbiegowiska przed „Domem narodnim“, przyczem bezustannie wołano: „Bić psów słowiańskich“! Na wiadomość, że stan zdrowia renegata Pollanetra pogorszył się, tłum zaczął jeszcze silniej demonstrować. Przed kancelaryą bra Serneca i dra Decka, jakoteż przed pomieszkaniem przywódcy Słowieńców Vosniaka odbyły się około godziny 8 wieczorem groźne zbiegowiska.

W domu dra Serneca wybito wszystkie szyby.

Cylea, 11 sierpnia. Niemcy święcili wczoraj uroczystym wieczorem w jednej z tutejszych restauracyi zwycięstwo swe, odniesione nad Słowieńcami. Jak dni poprzednich śpiewano germańskie pieśni i wypowiedziano szereg gróźb pod adresem Słowian. Następnie „rycerscy“ Niemcy udali się przed mieszkanie adwokata dra Decki i zdarli szyld z jego domu.

Postrzelony przez Słowieńców Polanetz jest Słowianinem-renegatem. Trzyma z Niemcami. Stan jego zdrowia dosyć groźny. Jedną kulę wyjęto mu z piersi, drugiej dotąd nie znaleziono. Strzały, do niego dane, pochodziły z ręki Słowieńców, którzy jednak strzelali w własnej obronie.

Na dziś zapowiedzieli Niemcy *eine Promenade-Concert* i zamierzają w dalszym ciągu demonstrować przeciw Słowieńcom.

Lublana, 11 sierpnia. *Slovensky Narod* został skonfiskowany, albowiem w prawdziwem świetle przedstawił przebieg demonstracyj cylejskich.

Lublana, 11 sierpnia. Słowieńskie dzienniki stwierdzają, że Niemcy podczas demonstracyj w Cylei zbrojni byli nietylko w kije, lecz także w ostro wyostrzone noże.

Praga, 11 sierpnia. Burmistrz dr. Podlipny otrzymał od Słowieńców z Cylei depeszę, wyrażającą uznanie dla niego, jako jednego z najtęższych bojowników przeciw nawale germańskiej. Depeszę podpisali posłowie: Srnec, Hribar i Decko.

Praga, 11 sierpnia. *Politik* zaznacza, że cylejskie demonstracye antisłowiańskie mają dwie dodatnie strony. Po pierwsze wzmocnią solidarność słowiańską, a po drugie wskażą właściwą drogę w postępowaniu tych posłów słowiańskich, którzyby chcieli koniecznie zerwać z prawicą parlamentarną.

Tryest, 11 sierpnia. Wczoraj przybyło tu około stu studentów czeskich. Aczkolwiek zachowywali się zupełnie spokojnie, gawiedź włoska, licznie zgromadzona na *Molo*, przyjęła ich gwizdem i krzykiem.

Inspekcya w uniwersytetach rosyjskich.

Petersburg, 11 sierpnia. Ogłoszono następujący okólnik ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych:

„W naradzie, jaka odbyła się w czerwcu b. r. pod mojem przewodnictwem, z udziałem kuratorów okręgów naukowych i rektorów uniwersytetów, zastanawiano się między innemi nad stanowiskiem inspekcyi w uniwersytetach i nad kierunkiem jej działalności. Z wymiany spostrzeżeń i uwag osób, uczestniczących w obradach, wyjaśniło się, że dzisiejsze stanowisko przedstawicieli inspekcyi niezupełnie odpowiada jej przeznaczeniu, co przejawia się szczególnie wyraźnie w razie jakiegokolwiek niepokoju wśród studentów. Inspekcya nie posiada dostatecznej powagi wśród uczącej się młodzieży, aby zdołała oddziałać na nią należycie, ilekroć cośkolwiek naruszy spokojny bieg życia akademickiego. Dzieje się to po części z tego powodu, że inspekcya, ograniczając swe czynności głównie na przestrzeganiu zewnętrznego porządku w murach zakładu naukowego, nie wnika ostatecznie w różnorodne potrzeby studentów i wogóle mało się troszczy o wytworzenie moralnej z nimi spójni. Wobec tego uważam za rzecz pożądaną, aby przedstawiciele inspekcyi nie poprzestawali na czuwaniu nad porządkiem zewnętrznym, lecz przyjęli na siebie obowiązek życzliwej opieki nad studentami, okazując im pomoc wszelkiemi środkami, jakiemi inspekcya może rozporządzać: wynajdywaniem zajęcia, wskazywaniem wygodnych mieszkań i odpowiednich jadłodajni, dostarczaniem pomocy lekarskiej chorym i t. p. W tej myśli uważam między innemi za rzecz konieczną zwrócić szczególną uwagę na oględny wybór pomocników inspektora i powoływanie na urzędy te, o ile możności, osób z wyższem wykształceniem uniwersyteckiem, odpowiadającem specyalności tego wydziału, na którym dany pomocnik ma być czynnym, tak, aby mógł porozumiewać się ze studentami także w zakresie zajęć naukowych. Niepodobna też nie zwrócić uwagi na niższą służbę inspekcyi, na którą od pewnego czasu słyszeć można nie zawsze bezzasadne skargi. W niektórych uniwersytetach inspekcya daje owym niższym urzędnikom takie odpowiedzialne i drażliwe zlecenia, które z jednej strony nie licują z ich rozwojem umysłowym i stanowiskiem, a z drugiej powodują nadużycia. Tu należy naprzykład: dozór nad studentami w przerwach między wykładami, notowanie uczęszczających na wykłady, czynienie uwag o przestrzeganiu przepisów co do ubrania itp. Nie pochwalając takiego stanu rzeczy, uważam za stosowne zabronić dawania w przyszłości podobnych zleceń woźnym inspekcyj, którzy nie powinni pod żadnym pozorem spełniać obowiązków, należących w gruncie rzeczy do pomocników inspektora.“

Sąd w Rennes.

Rennes, 11 sierpnia. Dziś rozpoczęła się rozprawa o godzinie 7 rano. Przed *Lyceum* zgromadziło się dziś więcej ludności, jak wczoraj i onegdaj. Żandarmerya tworzyła znów szpaler, przez który przeszedł Dreyfus z więzienia do sądu. Żadnego wypadku nie było.

Rennes, 11 sierpnia. Dziś ukończoną będzie tajna rozprawa, jutro rozpocznie się znowu jawna. Z 222 dokumentów i aktów Paléologue odczytał dotąd 120, tak, że na dziś zostało jeszcze 100.

Jutro na publicznej rozprawie przesłuchany zostanie jako pierwszy świadek, sekretarz francuskiej ambasady w Berlinie de la Roche.

Paryż, 11 sierpnia. *Figaro* donosi, że przewodniczący sądu w Rennes pułkownik Jouaust powołać ma na świadków w procesie Dreyfusa także generała Daviguon'a i pułkownika Bertin'a. Zeznania tych świadków będą podobno bardzo sensacyjne.

Rennes, 11 sierpnia. Zwrócono powszechną uwagę na tę okoliczność, że Dreyfusa wczoraj nie prowadzono z więzienia do gmachu gimnazyalnego pod eskortą żandarmów, jak pierwej, lecz towarzyszył mu tylko kapitan, będący na czele nadzoru.

Rennes, 11 sierpnia. Adwokat Dreyfusa Demange zaprzecza pogłosce, jakoby otrzymał list od Esterhazego, w którym tenże przyznał się, że jest autorem *bordereau* i innych sfałszowanych dokumentów, odnoszących się do tego *bordereau*.

Paryż, 11 sierpnia. Z powodu fortelu, jaki generał Mercier ma wykonać na jutrzejszem posiedzeniu sądu wojennego, opowiadają między innemi, że jeszcze kiedy Mercier nie był ministrem wojny, szef biura wywiadowczego Vincent z pomocnikami wtargnął do ambasady niemieckiej i rozbił szafę żelazną hr. Münstera, z której wszystkie dokumenty odfotografował, lub skopiował. Niejaka pani B., garderobiana hrabiny Münster, otwierała listy i udzielała wiadomości.

Otóż Mercier powołuje się na ową panią B., która była równocześnie tajnym agentem ministerstwa wojny, i ma zamiar zażądać jej przesłuchania w sprawie Dreyfusa, a ponieważ owa pani B. znajduje się obecnie poza granicami Francyi, Mercier chce na tej podstawie zmusić sąd wojenny, aby się odroczył aż do sprowadzenia owej damy. To mają być tak szumnie zapowiedziane przez generała Mercier „prawdziwe dowody winy Dreyfusa“.

Londyn, 11-go sierpnia. *Times* donosi bardzo senzacyjne szczegóły, odnoszące się do osób Esterhazego i Schwarzkoppena. — Dziennik ów twierdzi, że Esterhazy wydał Schwarzkoppenowi oprócz *bordereau* 160 innych informacyj i cennych dokumentów, które zawierały dokładne dane, odnoszące się do ogólnego planu mobilizacyi Francyi. W sprawie tej działać miał Esterhazy jako *adlatus* Henry'ego. *Times* nie ogłasza, skąd wiadomości te czerpał, ale wskazuje, że Esterhazy stał bliżej Schwarzkoppena, niż Henry, aczkolwiek Schwarzkoppen z Henrym tworzyli spółkę.

Du Paty de Clam chory.

Paryż, 11 sierpnia. W czoraj rozeszła się pogłoska o śmierci Du Paty de Clama. Wielu dziennikarzy, a nawet urzędnicy przedsiębiorstwa pogrzebowego zasięgali informacyj w mieszkaniu Du Paty'ego. Okazało się, że pogłoska była fałszywą. Du Paty nie umarł, lecz jest rzeczywiście chory.

Leon XIII.

Rzym, 11 sierpnia. Przyboczny lekarz papieża, dr. Lapponi, który wczoraj rano powrócił z dwutygodniowego urlopu, odwiedził papieża i znalazł, że stan zdrowia jego jest zupełnie zadowalniający. Pogłoski o niedyspozycyi papieża były wręcz zmyślone. Papież jest w jak najlepszym humorze, długo rozmawiał ze swym lekarzem, przyczem wesoło żartował.

Do jednego z prałatów Leon XIII powiedział, iż czuje się tak, jakby się stawał coraz młodszym.

Odpowiedzialny redaktor:
Dr. August Sokołowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlinskiej.

Wiedeń, 11 sierpnia 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	115	15
„ „ srebrna	119	10
4% renta austryacka złota	118	6[illegible]
4% „ „ koronowa	100	—
4% „ węgierska złota	118	45
4% „ „ koronowa	96	40
Akcye Banku austro-węgierskiego	900	—
„ kredytowe	3[illegible]3	50
Londyn	120	60
Marki	58	$87\frac{1}{2}$
20-to Markówki	11	77
20-to Frankówki	9	$55\frac{1}{2}$
Włoskie banknoty	44	45
Dukaty	5	66
Węgierskie Losy Premiowe	16[illegible]	50
Losy tureckie	62	50
Akcye Anglobanku	152	—
„ Unionbanku	311	50
„ Bankverein	271	75
„ Laenderbanku	[illegible]	75
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	284	50
„ „ Południowej	[illegible]5	25
„ „ Elbethal	259	50
„ „ Nordbahn	3210	—
„ „ Staatsbahn	363	—
„ „ Alpine	277	75
„ Tureckie Tabaczne	141	50
Ruble	12[illegible]	—

Berlin, 8 sierpnia 1899.

Banknoty austryackie	169	90
Krótki Wiedeń	169	70
Banknoty rosyjskie	216	15
Krótka Warszawa	215	80
$4\frac{1}{2}$% Listy polskie	100	10
Renta włoska	93	
Akcye kredytowe austryackie	24[illegible]	50
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 11 sierpnia 1899.

Spirytus gotowy	21	20
Cena nafty	18	55
Pszenica na jesień	8	59
Żyto na jesień	7	64
Owies na jesień	5	65
Kukurudza	5	02

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 11 sierpnia 1899 r., godz. 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	50	127	50
Marki niemieckie	58	70	59	05
Franki papierowe	47	55	48	
20-to frankówki w złocie	9	52	9	58
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
$4\frac{1}{2}$% Listy zastawne Banku hip.	100	10	101	—
4% „ „ „	96	50	97	50
$4\frac{1}{2}$% Listy zastawne Banku kraj.	100	—	101	—
4% „ „ „	97	50	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	95	25	96	25
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	75	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96	20	97	20
4% Pożyczka miasta Lwowa	93	75	94	75
5% Obligacye komun. Banku kraj.	101	75	102	75
$4\frac{1}{2}$% „ „ „	100	25	101	—
4% Obligacye kolejowe	97	25	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	75
„ „ Stanisławowa	56	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot.	376	—	386	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	200	—	207	—
Akcye kolei Karola Ludwika	210	50	211	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	282	50	284	50

Kupony są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno

Zarząd dóbr Ossowce,

poczta loco, **poszukuje kucharza.** Należy przesłać odpisy świadectw. 1638

Każdy może

mieć wielki dochód boczny w sposób łatwy i uczciwy. — Wiadomości zawodowych nie potrzeba. 1636

Zapytania pod: **„Sicher 3580“** przyjmuje **Rudolf Mosse w Wiedniu.**

Folwark

przeszło 100 morgów roli dobrej gleby i 35 lasu, w pięknem położeniu, w najbliższej okolicy Tarnowa, tuż przy kolei i rzece, wraz z budynkami, inwentarzem i zbiorami, **tanio do sprzedania lub do zamiany na kamienicę.** Do kupna potrzeba 15,000 złr. gotówki.

H. Morawski w Podgórzu,
1600 5 5 **Rynek Nr. 9.**

Ekstrakt orzechowy
do farbowania siwych włosów

wynalazku **Juliana Józefowicza,** perfumiarza z Warszawy.

Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor **czarny, brunatny, szatyn** i **blond.**

W Krakowie u firm: Reim i Spółka, J. Hanak, T. Wyskida i Fr. Zopoth — we **Lwowie** u H. Leona.

Cena flakonu **1 złr. 50 ct.,** flakoniki próbne **60 ct.** 1166 8 12

Główny skład:
w Warszawie, Nowo Senatorska, L. 2.

ZMIANA LOKALU.

Filia 1449 4 4

Księgarni i Antykwarni

założonej w r. 1816

IGLA ze LWOWA

przeniesioną została na **róg ul. św. Marka Nr. 20 i Floryańskiej** w Krakowie.

Poleca cenne dzieła starożytne, historyczne i literackie oraz książki szkolne.



Arbenz'a patentowany

nożyk do usuwania odgniotków.

We wszystkich cywilizowanych państwach patentowany, nadzwyczaj stosowny i wyborny przyrząd, aby bez bólu i niebezpieczeństwa usunąć z nóg odgniotki i zgrubniałą skórę. Nie ma już zacięć, zatrucia krwi i bólu od ostrego noża, plastru lub maści

1 1435 3 26



1341 7 22

NISZCZY PIEGI,

pryszcze i wydelikatnia płeć.

Wschodnia pasta piękności, słoik 35 cnt.
Mydło ze soku białych lilij po 35 cnt.

Jedynie do nabycia w droguerji **Langa i Pilarskiego we Lwowie, ul. Akademicka Nr. 3.** 1542 9 24

Za skutek ręczy się.

Pierwsza galicyjska Fabryka

sztucznego lodu

w Krakowie, ul. Biskupia 9 i l.



CENY LODU:

4 słupy (1 mc.)	zł. 1 40	½ słupa	ct. 18
słup	ct. 35	⅓ słupa	ct. 12

Lodu z wody dystylowanej dla chorych nabyć można w fabryce po cenach dotychczasowych.

Dostawy hurtem i stałe dostawy po cenach znacznie zniżonych. Porozumieć się można w fabryce między godz. 8—12 rano i 2—6 po poł. w dnie powszednie. — **Pokojowe lodownie** na składzie po cenach fabrycznych.

1577 7 150 **Zarząd fabryki.**



WAŻNE DLA PP. STUDENTÓW!

Fabryka CZAPEK patentowanych
L. Manne w Krakowie, ul. Floryańska L. 13,

poleca pp. Studentom **„Nowość“** czapki, na które otrzymała już trzeci patent. Dotychczasowe czapki były z podkładami z papieru lub tektury, przez co po zmoczeniu traciły formę i były ciężkie. Nowe patentowane są nieprzemakalne, lekkie i nie tracą formy nawet wtedy, choćby były zmoczone w wodzie przez dobę. — Na moje patentowane czapki daję roczne poręczenie.

1207 10 10 Z poważaniem **L. Manne.**

Dra FRYDERYKA LENGIELA 45 33 0

Balsam brzozowy



Już sam sok roślinny, płynący z brzozy, jeżeli na pniu przedziurawiono korę, znany jest od niepamiętnych czasów, jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli się jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzi w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie dopiero nabiera prawie cudownej siły.

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, to już **nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza na twarzy zmarszczki i blizny powstałe z ospy i nadaje twarzy młodocianą barwę, a cerze białość, delikatność i świeżość; usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwonośc nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 złr. 50 ct. **Dra Lengiela mydło benzoesowe,** najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone, po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Golichowskiego nast. Mahl apt. Schmiedt & Fontin, droguerya; **w Tarnopolu** u Marcyana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w drogueryi A. Haas.

Herbata z Brodów!



Herbata z Brodów!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego, poleca **handel** 58 65 0

W. ADAMOWICZA

w Brodach na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej	złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryg. opak., najlepszej	2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej, w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt „Okruchów“ z najlepszych herbat kwiatowych	1.20
Znakomitej Kawy „Ceylon“ franco 5 kilo, każdej stacyi pocz.	9.—

Atramenty Leonhardiego.



Znak ochronny. Prawnie chroniony.

Osobliwość: jedynie prawdziwy

Atrament antracenowy.

Najlepszy do ksiąg, aktów, dokumentów i pism wszelkiego rodzaju.

Dalej wszelkiego rodzaju atramenty do pisania i kopiowania. 686 10 13

Kolorowe atramenty, atrament do autografów, atrament do hektografów, płynne tusze dla inżynierów i szkół; **proszek atramentowy i wyciąg, farby do stempli, farby do druków, dających się kopiować, wyroby** do znaczenia bielizny, **płynny klej i guma. Syndetykon.**

Eau de Labarraque
(do niszczenia atramentu).

Lak do pieczętowania i opłatki.

AUG. LEONHARDI
Bodenbach (Podmokre) n. Łabą.

Dostać można prawie w każdym handlu z przyborami do pisania w kraju i za granicą.

Bardzo wielka ilość osób polepszyła swoje zdrowie i takowe utrzymuje przez używanie

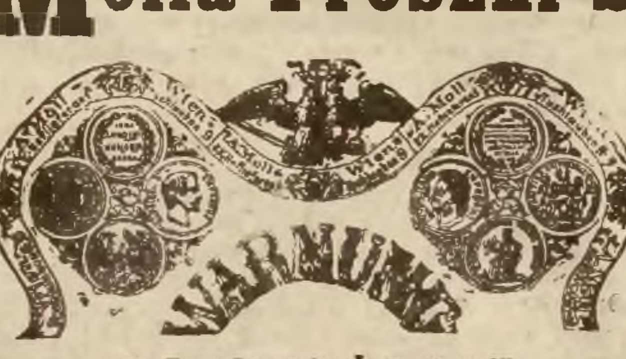
PIGULEK PRZECZYSZCZAJĄCYCH Dra CAUVIN'A

Środek popularny od dłuższego czasu, ekonomiczny, łatwy do użycia. Czyszcząc krew, daje się zastusować prawie we wszystkich chorobach chronicznych jakoto: liszaje, reumatyzmy, przestarzałe katary, dreszcze, zatkania, zanik pokarmu u kobiet, gruczoły, osłabienie nerwów, brak apetytu, w wszelkich zapaleniach, mdłościach, anemii, złem trawieniu i powolnem funkcyonowaniu żołądka.

PIGUŁKI CAUVIN są do nabycia we wszystkich większych aptekach świata, w PARYŻU: Faubourg Saint-Denis, 147

20 33 0

Molla Proszki Seidlickie.



OSTRZEŻENIE.

Prawdziwe tylko wtedy, jeżeli na etykiecie każdego pudełka wydrukowany jest orzeł i firma **A. Moll.**

Trwały i pewny skutek tych proszków w najuporczywszych **cierpieniach żołądka i trzewiów brzusznych,** kurczach żołądka, zaflegmieniu, zgadze i **chronicznem zaparciu stolca,** w cierpieniach wątroby, **zastojach, rwie** i hemoroidach, w najrozmaitszych **chorobach kobiecych,** zapewnił od wielu lat tym proszkom obszerne wzięcie.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.
Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. w. a.

Wódka francuska i sól Molla

Prawdziwe tylko wtedy, jeżeli każda flaszka opatrzona jest znakiem ochronnym **A. MOLL** i zamknięta plombą ołowianą „**A. MOLL**“.

Wódka francuska i sól Molla jest najlepiej znanym środkiem ludowym, szczególnie jako środek uśmierzający do wcierania przeciw rwaniu w członkach i innym przypadkom powstałym skutkiem zaziębienia, działa wzmacniająco na muskuły i nerwy.

Cena oryginalnej plombowanej flaszki 90 centów.

Główny skład wysyłek u A. MOLL, c. k. dostawcy nadworn., Wiedeń, Tuchlaube.

Upraszą się P. T. Publiczność wyraźnie żądać wyrobów MOLLA i li tylko te przyjmować, które opatrzone są moim znakiem ochronnym i podpisem.

Składy utrzymują w KRAKOWIE aptekarze: W. Redyk, Konstanty Wiszniewski, w handlu Szarskiego i Syna, Romana Drobnera. 246 32 0

Kompletne wyprawy kuchenne

poleca 809 113 0

W. Halski

w Krakowie, Sukiennice, handel żelazny.

Adwokat Dr. S. Fränkel
w Sokalu

poszukuje koncypienta. Posada do objęcia zaraz lub od 1go września. 1619 3 3

Zastępstwo

w aptece w Trzebini, na trzy do czterech tygodni, jest zaraz do objęcia pod korzystnemi warunkami. 1625 2 4

W bliskości Krakowa

w ślicznem położeniu, wzorowo zagospodarowany **majątek jest do sprzedania.**

Bliższa wiadomość w kancelaryi adw **Dr. Ludwika Szalaya w Krakowie,** ulica św. Jana Nr. 3. 1607 3 3

Duża kamienica

bardzo ładna i pierwszorzędna budowa, w pobliżu plant, (wolna jeszcze 11 lat od podatku), **jest za umiarkowaną cenę i na dogodnych warunkach do sprzedania.**

Bliższa wiadomość w sklepie **F. Lubańskiego w Krakowie, Rynek Nr. 29.** 1598 3 3

Zakład art.-litograficzny

pod firmą 1532 4 20

Andrzej Andrejczyn
Lwow, ul. Batorego L. 11, róg ul. Pańskiej,

Odznaczony medalem na wystawie kraj. 1894, wykonywuje wszelkie roboty w zakres litografii wchodzące. — Zakład zaopatrzony w doborowe siły artystyczne i maszyny pospieszne.

Lodownie pokojowe, [illegible]
Samoczyn. maszynki do lodów,
Kompletne wyprawy kuchenne i domowe

poleca po cenach fabrycznych

Józef SCHMINDLING,
Handel Towarów Żelaznych i Norymbergskich w Krakowie przy ulicy Grodzkiej Nr. 15.

W roku 1900

myją się wszyscy prawdziwym

mydłem liliowem Bergmanna

wyrobu 546 24 40
Bergmanna i Sp., Drezno i Tetschen n. Ł.
(znak ochronny: Dwaj górnicy),

gdyż jestto najlepsze mydło na **delikatną, białą skórę** i **rumianą cerę,** jakoteż przeciw **piegom** i wszelkim **nieczystościom skórnym.** Po 40 ct. za kawałek mają na składzie:

w Krakowie: M. Proń, aptekarz,
„ W. Redyk, „
„ K. Wiszniewski „
„ E. Heller, „
„ F. Gralewski „
„ J. Hanak i Sp. droguer.,
„ Anast. Froncz, „
„ F. Zopoth i Sp., „
„ J. Wiśniewski, „
„ J. Reim i Spółka,
„ Roman Drobner,
„ St. Rożnowski,
„ G. Otowski;
w Bochni: Jan Michnik;
w Nowym Sączu: R. Jakubowski apt.,
„ St. Pawłowski, apt.;
w Podgórzu: L. W. S. Żarski apt.;
w Rzeszowie: A. Karpiński, apt.

MIESZKANIE

składające się z 5ciu pokoi, dużej nyży, przedpokoju i kuchni, pod L. 9 w Rynku głównym, I. piętro, nadające się także na interes, od 1 października b. r. lub wcześniej **do wynajęcia.**

Wiadomość tamże. 1441 8 10

Za pośrednictwem każdej księgarni nabyć można dziełko radcy sanitarnego Dra Mullera, traktujące o

nadwątlonym systemie nerwowym i płciowym.

Dziełko to, odznaczone nagrodą pieniężną, pojawiło się w 30 wydaniu.

Przesyłka w kopercie za 60 ct. w znaczkach listowych. 188 33 52

Curt Röber, Braunschweig.

K. Zieliński OPTYK i MECHANIK

w Krakowie, Rynek 39, linia A-B,



poleca swój obficie zaopatrzony skład wszelkiego rodzaju **wyrobów optycznych,** jakoto: barometrów, ciepłomierzy lekarskich i t. p., **baterye i aparaty elektryczne lekarskie, telefony i dzwonki elektryczne.**

Lornetki teatralne od 4 złr., **polowe** od złr. 6·50 wraz z futerałem i paskiem. — **Okulary niklowe** od złr. 1·25, **penzner** od złr. 1·50. — Utrzymuje w znacznym wyborze **sztuczne oczy ludzkie. — Graphophony** oryginalne amerykańskie po 45 złr., 85 złr. i 100 złr.; cylindry do tychże ograne po złr. 1·80, nieograne złr. 1·25. 1428 10 0



1467 21 60



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„PRZĄDKA“
w Krośnie

poleca Szanownej P. T. Publiczności swojego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

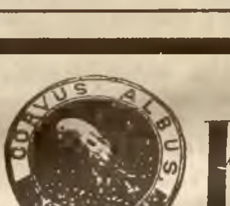
i BIELIZNĘ STOŁOWĄ

o wzorze kostkowym i adamaszkowym — oraz

siatkę do suszenia chmielu.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacya kolejowa w miejscu). 41 33 0

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco i odwrotną pocztą.



Z porecz. prawdziwy Charent destylat winny

Koniak leczniczy

wielkiej destylarni i właścicieli winnic

Jules Lainé & Co. w Cognac.

Główny skład: Dr Jan Lamatsch, apteka „pod św. Trójcą“
w Wiedniu, IV., Hauptstrasse Nr. 16.

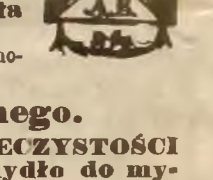
Ten leczniczy koniak dostaje się do handlu w naturalnym jasnym stanie, jest więc ten destylat winny, **koniak w prawdziwem tego słowa znaczeniu, bez sztucznej domieszki z farby lub wanilii.** 1400 6 6

Od roku 1868 jest w użyciu z najlepszym skutkiem

Bergera lecznicze MYDŁO SMOŁOWCOWE

wypróbowane na klinikach i przez wielu praktykujących lekarzy, nietylko w Austro-Węgrzech, lecz także w Niemczech, Francyi, Rosyi, państwach bałkańskich, Szwajcaryi i t. p. — przeciw **chorobom skórnym,** szczególniej przeciw

WSZELKIM WYRZUTOM SKÓRNYM



Skutek smołowcowego mydła Bergera jako higienicznego środka do usunięcia łupieżu z brody i głowy do czyszczenia i odwaniania skóry jest również ogólnie uznany. — **Bergera mydło smołowcowe** zawiera **40% smołowca drzewnego** i wyróżnia się znacznie od wszelkich innych mydeł smołowcowych. By się **ochronić** przed **fałszowaniami,** należy żądać wyraźnie **Bergera mydła smołowcowego** i uważać na taki, jak obok znak ochronny.

W uporczywych cierpieniach skórnych zamiast mydła smołowcowego używa się skutecznie

Bergera mydła smołowcowo-siarczanego.

Jako łagodniejsze **mydło smołowcowe** do usunięcia wszelkich **NIECZYSTOŚCI CERY,** na wyrzuty skórne i na głowie u dzieci, tudzież jako niezrównane **mydło do mycia i kąpieli** dla **codziennego użytku** służy, zawierające 35% gliceryny i pachnące,

Bergera glicerynowe mydło smołowcowe.

Cena kawałka każdego gatunku 35 cnt. z opisem użycia.

Z innych **leczniczych i kosmetycznych mydeł Bergera** poleca się następne, zasługujące na uwagę: **Mydło benzoowe** dla udelikatnienia cery; **mydło boraksowe** przeciw wypryskom; **mydło karbolowe** do wygładzenia cery i blizn po ospie i jako mydło odwaniające; **Bergera igliwiowe mydło do kąpieli i igliwiowe mydło toaletowe; Bergera mydło dla małych dzieci (25 cnt.)**

Bergera mydło petrosulfolowe

przeciw czerwoności twarzy, siności nosa, wyrzutom i swędzeniu skóry; **mydło przeciw piegom,** bardzo skuteczne; **mydło siarkowe** przeciw trądzikom i nieczystościom twarzy; **mydło tanninowe** przeciw poceniu nóg i wypadaniu włosów.

Bergera pasta do zębów w tubkach,

najlepszy środek czyszczenia zębów, Nr. 1 do zwykłych zębów, Nr. 2 dla palących. Cena 30 ct. Względem wszystkich innych **mydeł Bergera** zwracamy uwagę na sposób użycia. Należy żądać zawsze **mydeł Bergera,** gdyż istnieją liczne naśladownictwa nie mające skutku.

Składy w Krakowie mają pp. aptekarze: W. Redyk, M. Proń, J. Lesikowski, Fortunat Gralewski, E. Heller, Rosenberg, Konstanty Wiszniewski, G. Otowski, Mikucki, K. Jahr; **w Wieliczce** B. Miczyński; w **Bochni** M. Gatty; w **Tarnowie** J. Sokalski, L. Frauenglas, Niesiełowski; w **Rzeszowie** A. Karpiński; w **Nowym Sączu** R. Jakubowski, W. Filipek; w **Starym Sączu** Fiałkowski; w **Chrzanowie** F. Włocki; w **Oświęcimie** A. Polaczek; w **Żywcu** D. Matula, L. Graff; w **Sędziszowie** J. Jaśkiewicz; w **Jaśle** R. Falch; w **Wadowicach** J. Macudziński; dalej we wszystkich aptekach galicyjskich. 701 17 24

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.